

O KOBIEtach - NIE ŚWIĄTECZNIE **8** PŁON DYSKUSJI:
 KLIMAT DLA POSTĘPU **4** 100 LAT W HERBIE **7**
 STANISŁAW ZACZYK O PANIACH I TEATRZE **3**



GŁOS NAUCZYCIELSKI

10
11 III 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

GÓRA SŁABA PŁEĆ

Mężczyźni, którzy „podzielili się” z kobietami obowiązkiem utrzymania rodziny, złożyli też na barki kobiet to, co określić można odpowiedzialnością za prawidłowe jej funkcjonowanie, za los rodziny. Przy czym nie chodzi mi tu o tzw. podział obowiązków przy wykonywaniu różnych domowych prac. Bo z tym nawet nie jest najgorzej i coraz więcej mężczyzn jako tako pomaga kobietom w zajęciach domowych. Chodzi o coś znacznie ważniejszego, o odpowiedzialność moralną za kształt tej rodziny, za normy moralne, jakie w danej rodzinie obowiązują, za klimat, w jakim wychowuje się dziecko, za kształtowanie wzorców osobowych, za wybór modelu życia. Są to sprawy najtrudniejsze i właśnie na tym odcinku mężczyźni najczęściej zawodzą całkowicie. Kobiety mają znacznie większe poczucie odpowiedzialności, znacznie lepiej potrafią dostrzec co jest istotnie ważne i są praktycznie życiowo odważniejsze.

O zawodowych ambicjach kobiet mówi socjolog — MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ.



KLIMAT DLA POSTĘPU

Ze wszystkich zakątków Polski zaczęły napływać listy, ze szkół, przedszkoli, placówek naukowych, instytucji i organizacji. Od nauczycieli i wychowawców, wizytatorów, pracowników nauki, działaczy związkowych i oświatowych. Wszyscy zgodnie poparli pomysł ożywienia ruchu nowatorstwa pedagogicznego.

W redakcyjnej poczcie codziennie przez dwa miesiące znajdowaliśmy obszerne korespondencje na temat postępu pedagogicznego. Nie brakowało pokaznych przesylek z opracowaniami konkretnych już prób i eksperymentów, opracowanych w plótne prac, z pełną dokumentacją, z badań, gotowych wydawnictw i opracowań broszurowych. W dyskusji głos zabrali pojedynczy nauczyciele i całe zespoły. Nad problemem, który przez dwa miesiące był przedmiotem dyskusji w zespołach nauczycielskich, obradować będzie 12 marca bieżącego roku Plenum ZG ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Uczestnikom wspólnego posiedzenia życzymy owocnych obrad. Obszerne materiały z obrad zamieścimy w jednym z następnych numerów „Głosu”. W dzisiejszym numerze przedstawiamy plan redakcyjnej dyskusji.



Fot. A. Motil

Wiele radości, pogody i uśmiechu, satysfakcji z pracy zawodowej i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym życzymy w Dniu Kobiet wszystkim naszym Czytelniczkom

POWSZECHNY PROTEST

Od wielu już dni naród wietnamski odiera brutalny atak wojsk chińskich. Agresor nie zna litości. Pali wioski i osiedla, niszczy zasiewy, rozbija tamy i urządzenia nawadniające, rekwiruje cały żywy inwentarz ludności.

Zbrodnica wojna zakłóciła po raz kolejny proces odbudowy i rozwoju Wietnamu. Trwa mobilizacja całego narodu. Zagrożenie ze strony hegemonistów chińskich jednocy wszystkim w patriotycznym zryw. Zarówno w Hanoi jak i w mieście Ho Chi Minha do punktów rekrutacyjnych zgłaszają się tysiące młodzieży z prośbą o przyjęcie do wojska. W zakładach pracy trwa wyjątkowa praca produkcyjna. „Wszystko dla frontu” — tak brzmi naczelną hasło obowiązujące wszystkich. Tych, którzy poszli bronić kraju, zastępują koledzy, bądź żony.

Cały świat protestuje przeciwko tej wojnie, solidaryzuje się z narodem wietnamskim. Nie milknie głos milionów ludzi pracy, żądających położenia kresu agresji i wycofania z Wietnamu wszystkich wojsk chińskich. W naszym kraju odbywają się kolejne wiece, na których przedstawiciele zakładów pracy podejmują rezolucje potępiające awanturę politykę Chin.

Kilka tysięcy pracowników zgromadził wiec, który odbył się w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Uchwalony został protest załogi przeciwko zbrojnej agresji na Wietnam. Do zdecydowanego protestu załóg robotniczych swój głos dołączają przedstawiciele młodego pokolenia. Wykładowcy i studenci wyższych uczelni Opola wysunęli żądanie natychmiastowego wycofania z Wietnamu wszystkich chińskich oddziałów. Podobne wiece odbywają się w tysiącach naszych zakładów przemysłowych i uczelniach. W Białymstoku na wiecu protestacyjnym zebrało się ponad dziesięć tysięcy studentów ze wszystkich wyższych uczelni tego miasta. W uchwalonej rezolucji czytamy: „agresja chińska godzi dotkliwie w najwyższe dobro współczesnej ludzkości, jakim jest pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe”.

Towarzysz Leonid Breżniew — przemawiając w piątek, dnia 2 marca na Kremlu — powiedział między innymi: „Swą bezprecedensową, brutalną, zbroję napadła na niewielki sąsiedni kraj — socjalistyczny Wietnam — obecni władcy Pekinu ostatecznie zde maskowali przed całym światem perfidny i agresywny charakter swej wielkomocarstwowej polityki. Teraz wszyscy mogą się przekonać, że ta właśnie polityka stanowi obecnie najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju na całym świecie. Naród radziecki — wraz z milijarami pokój narodami świata — domaga się niezwłocznego położenia kresu agresji Chin na Wietnam...”.

Z tą opinią zgadzamy się wszyscy. Współczesny świat potrzebuje pokoju. Wszelkie naruszenia tego podstawowego prawa ludzkości muszą być zdecydowanie potępione. Dla agresorów nie ma wybaczenia, nie ma pobłażliwości. Jest to opinia wszystkich krajów miłujących pokój. Jest ich olbrzymia większość. (ZP)

W styczniu br. sekretarz CRZZ, Stanisław Lewandowski spotkał się z członkami kierownictwa ZNP: prezesem Bolesławem Grzesiem i sekretarzem Tadeuszem Suberlikiem. Spotkanie poświęcono problematyce pracy ideowo-wychowawczej i kulturalnej w środowisku nauczycielskim. Przedstawiono również informację o zamierzeniach ZNP w związku z obchodami 35-lecia Polski Ludowej i 40 rocznicą wybuchu wojny. W końcowej części spotkania poinformowano sekretarza Lewandowskiego o aktualnym stanie prac nad reformą systemu kształcenia zawodowego. Wymieniono poglądy na temat stanowiska ruchu zawodowego w tej kwestii.

Dokonane zostały już pierwsze przydziały miejsc na

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

wczasy zagraniczne organizowane za pośrednictwem CRZZ i ZNP. Zgodnie z decyzją Sekretariatu ZG ZNP zadanie to powierzono Prezydium Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP, jako społeczemu ciału, pełniącemu funkcję animatora działalności sportowej i turystycznej w środowisku nauczycielskim. CRZZ przydzieliło Związkowi 222 miejsca, które zostały podzielone między 17 filii OUPiS proporcjonalnie do liczby członków ZNP z terenu objętego zakresem ich działania. Niezależnie od tego tradycyjnie już, podobnie jak w latach

poprzednich, na sezony wycieczek do NRD wyjedzie w okresie ferii letnich dziewięć grup nauczycielskich. W następnej kolejności, po ostatecznym uzgodnieniu z biurami podróży. Prezydium RKFIT ZNP dokona przydziału wycieczek zagranicznych.

W ostatnich latach coraz większą popularnością wśród nauczycieli cieszą się sporty zimowe. Niemala w tym zasługa Związku Nauczycielstwa Polskiego, jako organizatora wielu imprez sportowych. Dużą wagę przywiązuje się do przygotowania odpowiednio wykwalifikowanej kadry społecznych instruktorów i organizatorów życia sportowego w naszym środowisku. Temu celowi służą m. in. obozy sportów zimowych dla aktywów ognisk TKKF działających na

terenach szkół. W tym roku kurs odbywał się w pierwszej połowie lutego w Lesku, gdzie znajduje się sezonowy ośrodek Filii OUPiS z Rzeszowa. Uczestniczyło w nim 80 osób. Na uwagę zasługuje stuprocentowa frekwencja.

27 lutego odbyło się spotkanie przedstawicieli ZG ZNP, MOiW oraz ZG TPPR w sprawie ustalenia szczegółów związanych z organizacją „Pociągu Przyjaźni”. Uzgodniono, że w tym roku w dniach od 3 do 13 sierpnia br. 351 nauczycieli uczestniczyć będzie w „Pociągu” na trasie: Mińsk, Moskwa, Leningrad, Wilno. Uczestników typować będą KOiW, oddziały ZG ZNP i wojewódzkie zarządy TPPR. Poszczególnym województwom przynależna będzie liczba miejsc proporcjonalna do liczby członków ZNP.

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Pod patronatem harcerzy z Zamojskiej Chorągwi ZHP im. Dzieci Zamojszczyzny powstaje pierwsza w naszym kraju wioska dziecięca. Wmurowanie aktu erekcyjnego nastąpi 1 czerwca br. w Międzynarodowym Roku Dziecka. Bilgorajski obiekt jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Wiosek Dziecięcych w Wiedniu. W wiosce stanie 15 domków spełniających zadanie rodzinnych domów dziecka, oraz zaplecze socjalno-administracyjne z młodzieżowym domem kultury, poradnią wychowawczo-zawodo-

wą i przychodnią. Zamieszka ją tam dzieci od niemowlęcia do lat 18.

W sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, poświęconej sprawom rozwoju oświaty i przygotowaniu spraw związanych z reformą szkolnictwa w tym województwie, udział wzięli dyrektor generalny MOiW — Stanisław Bohdanowicz.

Na odbywającym się w dniach 27—28 lutego br. sejmiku nauczycielskim województwa pińskiego omówiono sprawy związane z dalszym rozwojem oświaty na tym terenie, przedstawiając jednocześnie dorobek szkolnictwa pińskiego oraz doświadczenia związane z realizacją programu jednolitego systemu wychowawczego.

W obradach uczestniczyli

przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, ZG ZNP.

Zespół Szkół Zawodowych z Białej Podlaskiej, Radzyna Podlaskiego, Parczewa — to główni wystawcy lutowej prezentacji dorobku szkolnictwa zawodowego woj. białopodlaskiego. W szkołach zawodowych na tym terenie kształcą się ponad 9,5 tys. młodzieży w 65 zawodach i specjalnościach przystosowanych do potrzeb gospodarczych województwa. Sześć szkół w Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu Podl., Radzynie Podl. i Parczewie obchodzi 35-lecie działalności. Są to placówki o bogatych tradycjach, mające w swoim dorobku duże osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz poważny wkład w rozwój regionu.

28 lutego br. odbyło się spotkanie przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania z Zarządem Głównym Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W spotkaniu uczestniczyli: dyrektor generalny MOiW — Stanisław Bohdanowicz, dyrektor generalny Rządowego Centrum Informacji Systemu Planowania Centralnego; prezes ZG WOPR — Jan Kramarczuk.

Omawiano program działania MOiW i ZG WOPR w zakresie obowiązującej nauki pływania oraz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży nad wodą; program ten wytycza najbardziej istotne kierunki współdziałania jednostek podległych ministerstwu i Wodnemu Ochotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu.

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

18 stycznia bieżącego roku odbyła się narada rektorów i sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR wyższych uczelni rolniczych. Poświęcono ją sprawom wdrażania i upowszechniania w praktyce gospodarczej wyników badań naukowych.

Obecny na naradzie minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Janusz Górski podkreślił znaczenie, jakie dla osiągnięcia wartościowych wyników badawczych miała koncentracja prac naukowych prowadzonych w uczelniach rolniczych — na dziedzinach uznanych za priorytetowe. Świadczy o tym realizacja tematów badawczych objętych przede wszystkim programami rządowymi i problemami węzłowymi. Istotne jest również ukierunkowanie pozostałych badań jako wspierających badania priorytetowe, przy uwzględnianiu problemów ważnych dla regionu i wielkich organizacji gospodarczych. Roczna liczba kończonych w uczelniach rolniczych tematów badawczych kształtuje się na poziomie 1100—1200, z czego czwarta część przekazywana jest do wdrożenia.

W dyskusji omówiono ważniejsze przykłady zastosowa-

nia i wykorzystania wyników badań naukowych w praktyce oraz sposoby i możliwości usuwania przeszkód związanych z wdrożeniami.

Wybrane aspekty polityki rolnej przedstawił uczestniczący w naradzie sekretarz KC PZPR Józef Pińkowski. W naradzie wzięli również udział minister rolnictwa — Leon Kłonica.

Minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. J. Górski przewodniczył delegacji polskiej, uczestniczącej w XX posiedzeniu Komitetu Współpracy Naukowo-Technicznej RWPG, które odbyło się 26 stycznia bieżącego roku w Moskwie. Na posiedzeniu, w którym wzięły udział delegacje wszystkich krajów RWPG oraz Jugosławii — zatwierdzono główne kierunki współpracy państw RWPG w dziedzinie nauki i techniki.

Począwszy od lat siedemdziesiątych komitet konsekwentnie przestrzega zasady łączenia myśli naukowej i technicznej z zadaniami gospodarczymi. Szczególną uwagę zwrócono na objęcie współpracą naukowo-techniczną tych dziedzin gospodarki, które decydują o szybszym rozwoju potencjału ekonomicznego krajów RWPG. Polska jest żywo zainteresowana w rozwijaniu wielu z tych problemów. W programie dotyczącym bazy paliwowo-energetycznej nauce polskiej powierzono koordynowanie w ramach RWPG jednego z tematów, w zakresie problematyki związanej z poszukiwaniem nowych źródeł energii i racjonalnym wykorzystaniem paliw klasycznych. Ważne jest dla naszej nauki przyjęcie długofalowego planu współpracy w dziedzinie budo-

wy aparatury naukowej i urządzeń do automatyzacji badań. Współdziałanie krajów RWPG w tym zakresie stwarza możliwości rozbudowy naszego przemysłu wytwarzającego aparaturę naukową oraz uzupełnień aparatury dostawami z innych krajów RWPG.

Z udziałem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. J. Górskiego odbyło się 30 stycznia bieżącego roku XIII posiedzenie Prezydium Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Porządek dzienny obrad obejmował między innymi analizę działalności Sekcji Ekonomicznej. Minister Górski i Prezydium Rady Głównej pozytywnie ocenili wyniki dotychczasowej działalności tej sekcji.

W posiedzeniach sekcji, poza jej członkami, uczestniczą prorektorzy akademii ekonomicznych, dziekani wydziałów ekonomicznych innych uczelni oraz przewodniczący zespołów dydaktyczno-wychowawczych z zakresu nauk ekonomicznych. Umożliwia to kompleksowe rozpatrywanie wszystkich inicjatyw w dziedzinie kształcenia i badań ekonomicznych.

Prezydium rady zaakceptowało dalsze kierunki prac sekcji. Następnie przedyskutowano kwestie związane z trybem realizacji wniosków zgłoszonych w dyskusji na III plenarnym posiedzeniu Rady Głównej. Uzgodniono również, że tematem IV posiedzenia plenarnego Rady Głównej, planowanego jeszcze w tym roku, będą: „Kierunki doskonalenia dydaktyki w uczelniach”.

WARTO WIEDZIEĆ

Sytuacja demograficzna w 1979 roku charakteryzować się będzie: przyrostem liczby dzieci w wieku 3—6 lat o 85 tys., w tym dzieci 6-letnich o 9 tysięcy; przyrostem liczby dzieci 7-letnich o 19,5 tys.; przyrostem liczby dzieci w wieku 7—14 lat o 26,6 tys.; spadkiem liczby dzieci w wieku 15—18 lat o 93,6 tys.

W 1979 roku liczba dzieci objętych różnymi formami opieki przedszkolnej zwiększy się o 86 tys. i obejmie 40 proc. ogólnej liczby dzieci w wieku 3—6 lat, w tym 98 proc. sześciolatków.

Działalnością zbiorczych szkół gminnych w 1979 roku objętych zostanie ponad 85 proc. ogólną uczniów szkół podstawowych na wsi.

Akcją wypoczynku letniego w 1978 roku objęto 4,3 mln dzieci i młodzieży. Związek Harcerstwa Polskiego zorganizował obozy stałe i biwaki dla 530 tysięcy uczestników. W opiniach młodzieży właśnie obozy i biwaki są najatrakcyjniejszą formą wypoczynku letniego.

(Z biuletynu Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania)

— **Ponieważ spotykamy się w przeddzień Święta Kobiet, proponuję rozmowę przede wszystkim o paniach. O ich roli w naszym życiu, o owym niezatartym śladzie, jaki wywierają na naszej osobowości. Owym wpływie, który potem daje o sobie znać przez całe życie. Pozwoli więc Pan, że na samym początku zapytam o kobiety, które taką właśnie rolę odegrały w Pana życiu...**

— Los był dla mnie łaskawy i obdarzył mnie dwiema takimi paniami. Pierwszą kobietą, której mam do zawdzięczenia szczególnie wiele, była — i jest ciągle — moja matka. To ona uczyła mnie, jak żyć, stosunku do ludzi i do świata. Przede wszystkim uczyła mnie prawdy i otwartego spojrzenia na to, co mnie otacza.

To właśnie matka pobudzała we mnie nieustannie ambicje, by osiągać w życiu coraz więcej — i uczyć się, uczyć... Ale szczególnie dużo uczyłem się od niej — stosunku do siebie samego, do swoich poczynań: pracy, nauki, stosunku do moich bliskich. Owe nauki zabrałem ze sobą w życie. I teraz konfrontuję je czasem z rzeczywistością — zastanawiam się, czy rezultaty owej pięknej edukacji mojej matki, Jej wpływu na mnie są takie, że może być ona z nich zadowolona...

— **Czy dzieli Pan z mamą swoje teatralne sukcesy? Czy cieszy Pana myśl, iż taka lub inna rola będzie ją szczególnie radowała?**

— To dziwne, ale kiedyś, na początku mojej drogi aktorskiej, nie przywiązywałem tak wielkiej wagi do tego, jak mama daną rolę odbierze. Natomiast z upływem lat — ma to dla mnie coraz większe znaczenie. Jestem teraz zawsze szalenie ciekaw Jej reakcji na to, co ostatnio w moim aktorskim życiu się wydarzyło (bo, oczywiście, cały czas rozmawiamy o pracy zawodowej). A mama śledzi bardzo dokładnie przebieg mej teatralnej biografii.

— **Czy zdarzyło się może kiedyś, iż pod wpływem Jej ocen i opinii zmienił Pan później coś w swojej roli lub ją nieco skorygował?**

— Nie. To, oczywiście, sprawa złożona. Powiem więc tylko, iż ostatnio — co, naturalnie, wiąże się z Jej wiekiem, a chyba także moim — mama zaczyna być już trochę bezkrytyczna w stosunku do mnie. Uważa, iż właściwie jestem już taki, jakim mnie sobie wyobraziła i jest z tego powodu szczęśliwa. I choć nigdy tego nie powiedziałam, najwyraźniej tak to odczuwam. Więc tej ogromnej radości — nawet, jeśli jest ona związana z pewnymi złudzeniami co do mojej osoby — nie chcę Jej odbierać. Przecież wystarczająco wiele przeżyła, by teraz jeszcze martwić Ją moimi artystycznymi rozterkami i kłaskać na Jej barki tego typu troski. Przeciwnie, staram się — w miarę moich możliwości — odsuwać od niej wszystkie sprawy, które mogłyby Ją w jakiś sposób niepokoić i zaciemniać barwę Jej codziennego życia.

— **Nie bez wzruszenia słucham Pana słów o mamie. A inne kobiety, którym Pan — w owym głębokim sensie wewnętrznym — wiele zawdzięcza? Na początku wspomniął Pan, iż były dwie, te arcyważne i niezapomniane...**

— Nawet gdyby Pani nie reprezentowała pisma nauczycielskiego, musiałabym konieczne powiedzieć, iż drugą kobietą, której wpływ na to, co w życiu robię i zrobiłem, jest ogromny i niesłychanie znaczący, była moja profesorka i wychowawczyni. Profesorka, z którą się zetknąłem nie w szkole, tylko już w okresie studiowania zawodu aktorskiego i początków jego uprawiania. Myślę o wielkiej aktorce, nieżyjącej już, niestety, od dwudziestu lat pani Marii Dulebie. Była to wielka, wspaniała aktorka i był to wielki wspaniały człowiek. Znakomity pedagog, psycholog, prawie — jeżeli określenie to jeszcze się nie zbanalizowało — druga matka. Tak właśnie ona traktowała nas, swoich uczniów, tę małą grupkę, którą wówczas opiekowała się w krakowskim Studiu Teatralnym. I myśmy taki właśnie mieli do Niej stosunek. Uczyła nas rzeczy bezcennej — doskonalenia siebie samego w zawdzie, który chcieliśmy uprawiać, uświadamiała nam sens tej profesji.

Mimo iż wówczas była to już starsza pani, była jednocześnie niesłychanie młoda, chyba najmłodsza z nas wszystkich. I to właśnie — i owo mądre spojrzenie na sprawy nas otaczające — sprawiło, że nie potrafimy nigdy, nie tylko ja, ale również moi koledzy — zapomnieć tej kobiety. Dla mnie Maria Duleba jest ciągle osobą żywą — tak znakomicie mam Ją w sobie — jej głos, jej ciepło, jej dobroć, jej mądrość... Moje spojrzenie na teatr, to — jak się go nauczyłem, jak potrafiłem dalej w sobie rozwijać stosunek do sztuki — właśnie Jej mam do zawdzięczenia...

— **Rozumiem Pana tym lepiej, iż udało mi się jeszcze zobaczyć Marię Dulebę na scenie — pamiętam Ją doskonale jako Babkę w „Domu kobiet” Nalkowskiej...**

— Wspomnienia w różnych momentach ożywają. Właśnie wczoraj (rozmowa nasza toczyła się 27 lutego), gdy oglądałem w Telewizji francuski spektakl „Wariatki z Chaillet” Giraudaux, myślałem o Marii Dulebie. Grała ona bowiem w 1946 roku w Krakowie tę postać, a aktorka francuska odtwarzająca Aurelię była niesłychanie bliska tej kreacji, którą stworzyła wówczas moja profesorka...

— **Tak wspaniale zachował Pan Ją w swej pamięci — i nie tylko w pamięci! Po tym, co usłyszałem, trudno mi się oprzeć przekonaniu, iż obecne Pana poczynania społeczne — a myślę tu głównie o kontaktach ludzi teatru ze szkołami, z inspiracji warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, które-**



KOBIETY W MOIM ŻYCIU

ZE STANISŁAWEM ZACZKIEM
rozmawia HENRYKA WITALEWSKA

go jest Pan prezesem — są w jakimś stopniu konsekwencją owych dni i miesięcy w krakowskim Studiu Teatralnym...

— Jestem głęboko przekonany — i tego właśnie uczyła nas Maria Duleba — że aktor ma do spełnienia znacznie więcej niż to, co ogranicza się do ram samego teatru. I choć wówczas, gdy byłem słuchaczem Studia Teatralnego, tak niewiele jeszcze żemy umieli i rozumieli, zrozumieliśmy przecież jedno: że całkowicie straciło rację bytu spojrzenie na teatr jako na coś, gdzie uprawia się sztukę dla sztuki. Zrozumieliśmy, że nasze zadania są daleko szersze i że musimy je spełniać, gdyż wynika to z istoty, z sensu uprawiania tego zawodu. Ze dla aktora kontakt z ludźmi, z żywym człowiekiem spoza teatru, jest sprawą niesłychanie ważną.

A z kimże innym, poza teatrem, mamy się przede wszystkim kontaktować, jeżeli nie z tymi, którzy już jutro zadecydują o kształcie naszego życia, którzy właśnie dzisiaj do niego się sposobą?

— **Cały czas mówi Pan takim językiem i w taki sposób jakby Pan był pedagogiem a nie człowiekiem sztuki. Choć przecież, co i kto może lepiej i głębiej wychowywać, silniej oddziaływać na człowieka niż właśnie sztuka, szczególnie zaś tak jedyna i cudowna jej dziedzińska jak teatr?**

— Dlatego też my, aktorzy, musimy wspierać wychowawców i nauczycieli w ich niesłychanie trudnej pracy. W miarę naszych sił, możliwości, umiejętności i chęci, naturalnie. A chęci mamy ogromne.

Jak pani wie, gdy objąłem funkcję społeczną w warszawskim Oddziale SPATIF, podjęliśmy na szerszą skalę współpracę ze szkołami. Chodzi tu głównie o formę „żywej pomocy naukowej” dla polonistów — o obecność aktorów na lekcjach dla „ilustracji” materiału, jaki w danym momencie realizowany.

Zamierzenie okazało się niezwykle cenne i potrzebne, acz nasze szeroko zakrojone plany — muszę to przyznać samokrytycznie — nie doczekały się takiego urzeczywistnienia, jakie się nam marzyło. Oczywiście, wyciągnęliśmy z tego wnioski. Nie zaprzestając przeto owej współpracy z polonistami — trwa ona nadal, choć nie w takim wymiarze, jaki początkowo zakreśliśmy — wprowadzamy jednocześnie nową formę naszego współdziałania ze szkołami.

— **Jestem bardzo ciekawa — jaką?**

— Po prostu poszczególnie teatry obejmują patronaty nad jedną konkretną szkołą. Na przykład Teatr Powszechny, w którym pracuję, objął opieką Liceum Ogólnokształcące im. Władysława IV. Owe kontakty staramy się nawiązywać na zasadzie: tam, gdzie nas chcą, bo najtrudniejszą i najsmutniejszą sprawą jest miłość niechciała. A właśnie w Liceum Władysława IV bardzo nas chcą — i my również ich chce-

my. Chcemy ich widzieć u siebie na próbach, za kulisami...

— **Czy już były takie wizyty uczniów w teatrze przy ulicy Zamojskiego?**

— Jeszcze nie, bo owa współpraca dopiero niedawno się rozpoczęła. Poza tym wizyty młodzieży w teatrze uzależnione są od etapu prac nad kolejną premierą. A teraz jesteśmy na początku drogi prowadzącej do spektaklu. W momencie, kiedy zaczynają się już próby przygotowawcze do tak zwanych generalnych, poprosimy do nas młodych. Niech obejrzą sobie teatr i zaznajomią się z naszą pracą — nie będziemy się przed nimi absolutnie wstydzili tego, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, że dopiero „dochodzimy”. Niech właśnie zobaczą nas z bliska i przyjrzą się temu, jak powstaje spektakl. I niech potem zaznajomią się z jego gotowym kształtem.

Sądzę, że poprzez tę formę współpracy osiągniemy to, o co nam przede wszystkim chodzi: ściślejszy i żywszy kontakt z młodzieżą, zwiążemy ją niejako z nami; z organizmem i zespołem teatralnym — w ogóle z problemem, który nazywa się teatr.

— **Jako prezes warszawskiego Oddziału SPATIF jest Pan zapewne zorientowany, czy i w jakim stopniu inne teatry stołeczne zamierzają nawiązać takie właśnie więzy ze szkołami?**

— Pragniemy, by każdy teatr otoczył opieką jakąś szkołę i był z nią bliżej związany. Jeżeli doświadczenia wykażą, iż rezultaty tych kontaktów będą pozytywne — a jestem przekonany, że będą, bo zapotrzebowanie na tego typu inicjatywę jest ogromne — sprawa musi przybrać jeszcze szersze rozmiary niż tylko tych dwadzieścia kilka szkół, to znaczy tyle, ile w Warszawie mamy teatrów.

— **Bardzo nas cieszą te inicjatywy. W najbliższym czasie z ochotą zainteresujemy się nimi bliżej. Ale przecież nie mówiliśmy jeszcze nic o Pana rolach! Aktualnie możemy Pana oglądać w warszawskim Teatrze Powszechnym w roli Jurgena Stroopa w cieszącym się niesłabnącym zainteresowaniem „Rozmowach z katem” Moczarskiego oraz w Szekspirowskiej „Burzy”. Nad czym Pan pracuje obecnie? W jakich rolach i w jakich inscenizacjach ujrzymy Pana niebawem?**

— Obecnie przygotowujemy w Teatrze Powszechnym, w reżyserii Kazimierza Kutza, Ibsenowskiego „Wroga ludu”, w którym gram rolę burmistrza; premiera odbędzie się najprawdopodobniej w pierwszej połowie kwietnia.

— **Czy może zobaczymy Pana w najbliższym czasie w teatrze telewizyjnym?**

— Na telewizję nie mam absolutnie czasu, a poza tym mam stamtąd wyjątkowo nieinteresujące propozycje. Dopiero ostatnio otrzymałem bardzo ciekawą — Antenor w „Odprawie posłów greckich” reżyserowanej przez Zbigniewa Zapasiewiczza.

— **Z dużym zainteresowaniem będziemy czekać na spektakl dramatu Kochanowskiego. A pamiętając, że rozmawiamy u przeddzień Święta Kobiet, chciałabym jeszcze zapytać Pana o widowie kobiecą. Konkretnie zaś o to, czy zauważa Pan jakieś różnice w odbiorze sztuki przez mężczyzn i przez kobiety?**

— Przede wszystkim z racji 8 Marca — piękny ukłon w stronę Pań. Wracając zaś do pytania: czy kiedykolwiek przyjrzała się pani dobrze widowi teatralnej i czy zauważyła, iż w większości składa się ona z kobiet? I bardzo dobrze, że tak jest. Bo — moim zdaniem — kobieta to widzi o wiele wrażliwszy niż mężczyzna. Nie mam absolutnie zamiaru dezawuować mężczyzn, ani też podnosić pod niebiosa kobiet, ale to o czym mówię, jest wyczuwalne.

— **To znaczy, że kobiety bardziej animują aktorów, czyniąc owo sprzężenie zwrotne: scena — widowia i widowia — scena głębszym, bardziej pulsującym?**

— Ja bym tu nie mówił o animowaniu. To jest w ogóle atmosfera widowia, jej swoista temperatura. Albo taki przykład. Gdy po premierze „Rozmów z katem” zaprosiłem na to przedstawienie swojego syna i jego koleżankę — obydwie są w klasie maturalnej — każde z nich miało zupełnie inne odczucia, przy czym niezwykle oryginalne były właśnie dziewczyny. A przynajmniej muszę, że mój syn jest wrażliwym odbiorcą teatralnym.

Było to dla mnie niezwykle ciekawe doświadczenie i zastanowiło mnie. Z całą pewnością kobiety są widzami wrażliwszymi...

— **Co się składa — zdaniem Pana — na tę wrażliwość kobiecą w teatrze? Wiem, oczywiście, że to niezwykle trudne pytanie...**

— Kobiety mają chociażby to, czego mężczyznom niejednokrotnie brakuje: intuicję, subtelność... Może kobieta nie zawsze potrafi dogłębnie zanalizować, ale analizuje niesłychanie trafnie.

— **Innymi słowy, intelekt niewiast jest trochę ulomny...**

— Nie, o nie! Mamy przecież kobiety, które są wspaniałymi naukowcami, które potrafią znakomicie obsługiwać najbardziej skomplikowane maszyny i mamy mężczyzn, którzy nigdy do tego nie dojdą. A w ogóle jestem przeciwnikiem owego rozgraniczania na „wy kobiety” i „my mężczyźni”, bo to jest bez sensu... Chyba, że mówimy o widowi teatralnej.

— **...I o wrażliwości kobiet. Czy właśnie ze względu na nią — wolałby Pan częściej występować przed widownią składającą się głównie z pań?**

— Z całą pewnością nie! Wolałbym, aby kobiety swoją subtelność i wrażliwość przelewały na innych, by dzieliły się swoim wnętrzem z najbliższymi...

— **Dziękuję za spiętą piękną klamrą naszej rozmowy.**

ŚWIAT



CO ZWIASTUJĄ ANOMALIA KLIMATYCZNE

Jesteśmy pod wrażeniem nieustannego, pełnego furii ataku zimy od pierwszych dni bieżącego roku. My — w Polsce, ale również i wielu krajach europejskich, zwłaszcza w północnych rejonach, także w Stanach Zjednoczonych. Szkody poczynione przez śnieżyce, zawieje i mrozy trudno w tej chwili ocenić. A tymczasem nie są to jedyne anomalie klimatyczne. Oto półkula południowa — Brazylia. W południowej części tego kraju od początku roku nie spadła ani jedna kropla deszczu, zasiewy nie wschodzą, woda w miastach jest racjonowana. W stanach północno-wschodnich zaś — w wyniku ulewnych deszczów klęska powodzi: trzy tysiące ofiar śmiertelnych, 2 miliony poszkodowanych, 671 zniszczonych mostów, śmierć 400 tys. sztuk bydła — straty idące w miliardy dolarów.

Przed ośmiu laty na sztokholmskim kongresie klimatologów zasygnalizowano wyraźny związek między zmianami klimatu i działalnością gospodarczą człowieka.

Ostatnie lata wydają się przynosić nasilenie anomalii. Stało się to podstawą do wielu alarmów o możliwości nieodwracalnych zmian klimatu wywołanych przez rozwój naszej cywilizacji. Te niepokojące spowodowały zwołanie w ostatnim czasie w Genewie Światowej Konferencji Klimatologicznej. Według przedstawionych tam ocen w ciągu kilku ostatnich lat średnie roczne straty w wyniku zaskakujących kaprysów pogody osiągnęły w świecie wartość 40 mld dolarów. W krajach na północnej półkuli zużywano średnio 10 proc. dochodu narodowego na przystosowanie ludności do warunków klimatycznych.

Przedstawiono też pewną prognozę. Otóż według niektórych naukowców w ciągu najbliższego półwiecza ilość dwutlenku węgla w atmosferze podwoi się w następstwie spalania węgla i produktów ropy naftowej — a to może spowodować daleko idące skutki: wzrost na półkuli północnej średniej temperatury od 1 do 3°C, (wzrost ten zaznaczyłby się szczególnie w rejonach arktycznych, powodując zmiany w cyrkulacji powietrza i rozkładzie opadów, topnienie lodowca i wzrost poziomu oceanów).

Trzeba jednak odnotować i inne hipotezy, wręcz przeciwnostawne. Niewiele zwolenników mianowicie ma prognoza, że do końca naszego stulecia w wyniku zapylenia temperatury przeciętne obniży się o 1°C, o czym zdaje się świadczyć rzeczywiste obserwowane od 1950 roku tendencja.

Procesy atmosferyczne są niezwykle skomplikowane i obecnie podstawową sprawą jest rozpoznanie ich tak, by można było dokładnie prognozować ich przebieg. Służyć ma temu specjalny światowy program klimatologiczny, którego założenia dyskutowano w Genewie, a ostatecznie ma zostać przyjęty i przedłożony rządowi na Kongresie Światowej Organizacji Meteorologicznej.

Sprawa nabiera ogromnego znaczenia nie tylko ze względu na ochronę naturalnego środowiska człowieka w miarę postępu cywilizacji i narastania niekorzystnych skutków ludzkiej działalności, rozwoju przemysłu, motoryzacji, urbanizacji, zaniku obszarów zalesionych itp. Już na dziś badanie i przeciwstawianie się skutkom szkodliwych procesów w przyrodzie jest rzeczą niecierpiącą zwłoki. Wspomniawszy wyżej o stratach materialnych, nie zapomniamy jednak, że ofiary ludzkie nie tylko towarzyszyły powodzi w Brazylii. Susze, powodzie, hungamy, zmiany temperatury powodują co roku śmierć tysięcy ludzi.

Trudne zadanie czeka klimatologów. Pociągającą rzeczą jest jednak fakt stałego, a w ostatnich latach nawet burzliwego, rozwoju meteorologii. Ten postęp ponadto będzie mógł być przyspieszony dzięki rozwojowi badań z zastosowaniem sztucznych satelitów Ziemi, rozwojowi systemów łączności, wykorzystaniu komputerów.

WIESŁAW KODYM

Klimat dla postępu

PLON
REDAKCYJNEJ
DISKUSJI

● Powszechny odzew na apel ● Przeciwno rutynie i schematyzmowi ● Ruch autentyczny społeczny ● Stawka na jakość ● Źródło moralnej satysfakcji ● Nie uронić dorobku ● Szansa dla ambitnych ●

Pedagogiczne nowatorstwo tkwi głęboko w tradycji polskiej szkoły. Chłonna nowości, otwarta na rozwój nauki i techniki — szkoła zawsze była terenem twórczych poszukiwań, doświadczeń i eksperymentów. Nauczyciele chętnie włączali się do działań innowacyjnych, szukając nowych, lepszych rozwiązań, doskonaląc swój warsztat pracy. W miarę wzrostu ambicji intelektualnych kadry nauczycielskiej — o czym świadczy powszechny pęd do podnoszenia wiedzy — nauczycielski ruch nowatorski zatacza coraz szersze kręgi; nie ma chyba szkoły, w której pedagogzy nie podejmowaliby prób doskonalenia metod i form pracy dydaktyczno-wychowawczej. Stała gotowość do wdrażania nowych pomysłów i rozwiązań, ów twórczy niepokój jednostek i całych zespołów, to chyba największy kapitał naszej szkoły.

Dalszym tego sprawdzianem jest reakcja tysięcy nauczycieli i wychowawców na apel ministra oświaty i wychowania oraz prezesa ZG ZNP w sprawie postępu pedagogicznego. „Kierujemy się myślą — głosi apel — by w różnorodny sposób rozwijać inwencję twórczą i poszukiwania nauczycieli (...). Nie powinno zabraknąć w tym ruchu nauczycieli, pracowników nauki, nauczycieli akademickich, których osiągnięcia sprawdzone w praktyce, mogą być zastosowane i upowszechniane w wielu szkołach (...). Prośba nasza opiera się na przekonaniu, iż warto tak wielkiej sprawie służącej dalszemu rozwojowi oświaty oraz najlepszej edukacji dzieci i młodzieży poświęcić Wasz czas i uwagę”.

Odzew był natychmiastowy i powszechny. Już po ukazaniu się w „Głosie” (nr 51/78) pełnych tekstów projektu „Uchwały ZG ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania” oraz „Regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego” — ze wszystkich zakątków Polski zaczęły napływać listy. Ze szkół, przedszkoli, placówek naukowych, instytucji i organizacji. Od nauczycieli i wychowawców, wizytatorów, pracowników nauki, działaczy związkowych i oświatowych. Wszyscy zgodnie poparli pomysł ożywienia ruchu nowatorstwa pedagogicznego.

W redakcyjnej poczcie codziennej przez dwa miesiące znajdowaliśmy obszerne korespondencje na ten temat. Nie brakowało pożytecznych przesyłek z opracowaniami konkretnych już prób i eksperymentów, opracowanych w pilno pracę z pełną dokumentacją badań, gotowych wydawnictw i opracowań i broszurówek. W dyskusji głos zabierali pojedynczy nauczyciele i całe zespoły, otrzymaliśmy też wiele cennych uwag z dyskusji prowadzonych w zespołach wizytatorów, nauczycieli różnych szkół i specjalności, ze środowisk naukowych. Cały bogaty i szeroki wachlarz uwag, ocen, propozycji i wniosków.

Ta żywa reakcja i zaangażowanie w dyskusji stanowią zapowiedź wielkie optymizmu. Stofmy właśnie w obliczu szeroko zakrojonych reform oświatowych. Ich celem jest szkolnictwo na wskroś nowoczesne. Aby jednak dotrzeć do kroku intensywnego rozwoju nauki i techniki — szkoła musi ciągle podlegać modernizacji. Oznacza to nie tylko zmiany w strukturze i organizacji, ale przede wszystkim, imna być może jakości jej pracy. Ta wyższa jakość zależy przede wszystkim od twórczej, zaangażowanej pracy wszystkich nauczycieli.

Specjalna w tym rola przypadku ludzi ambitnych, poszukujących, którzy czują potrzebę doskonalenia własnego warsztatu pracy. Ludziom z pomysłami, wytrwającym ponad przeciętność, rutyną i otwartym na powiew nowości. Takich nauczycieli mamy w zawodzie tysiące. Reakcja na hasło „postęp pedagogiczny” jest tego najlepszym dowodem.

PRZECIWN RUTYNIE

Projekty dokumentów resortu i Związku spotkały się z gorącym i powszechnym aplauzem środowiska nauczycielskiego. Nasi czytelnicy dali w listach upust swojej radości na wiadomość, iż

stwarza się szanse dla intensyfikacji działań nowatorskich. W ostatnich bowiem latach — piszą nauczyciele — które charakteryzuje ogrom podjętych prac organizacyjno-strukturalnych i programowych, podporządkowanych zmianom modelowym systemu szkolnego, społeczny ruch nowatorstwa pedagogicznego zszedł jakby na drugi plan. Obecnie istnieją sprzyjające warunki ku temu, aby inicjatywę oddać w ręce tysięcy zdolnych, pomysłowych, ambitnych nauczycieli. Ich pomysły sprawdzane w codziennej praktyce przyniesie mogą szkołom autentyczny postęp. Rzecz w tym, aby dać każdej szkole i każdemu nauczycielowi szansę twórczego działania.

„Bez innowacji, bez modernizacji i stałego usprawniania tego, co robimy dzisiaj — pisze dr Stanisław Jarmul, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Radzynie-Podlaskim — nie będziemy mogli wykonać prawidłowo zadań, stawianych reformowanemu systemowi edukacji narodowej. Postęp pedagogiczny ożywia szkołę, zwiększa jej możliwości wychowawcze, jest skutecznym środkiem przeciwdziałającym rutynie i dreptaniu w miejscu”.

Powszechny jest pogląd, iż zamierzenia są na miarę sił i środków — więc realne. „Cele postępu pedagogicznego zawarte w projekcie uchwały — czytamy w jednym z listów — są możliwe do realizacji przez większość naszych placówek oświatowych i wychowawczych, choć oczywiście w różnym stopniu. Każdy z nauczycieli, dyrektorów, a nawet całe zespoły poszczególnych szkół mogą znaleźć odpowiadające ich możliwościom problemy”.

Godna podziwu jest ta głęboka wiara ogółu nauczycieli w powodzenie przedsięwzięcia. Nasi czytelnicy widzą po prostu realne szanse włączenia do ruchu nowatorskiego wszystkich środowisk nauczycielskich na wsi i w miastach, w dużych i małych szkołach.

„Zainicjowaną odnowę ruchu postępu pedagogicznego wśród nauczycieli przyjąłem z największą satysfakcją. Odczytujemy to i o zwiększenie kredytu zaufania wobec nauczycieli-nowatorów i uznanie ich pracy za istotny element ogólnego postępu w oświacie, bez którego nie może być naprawie nowoczesnej szkoły” — pisze J. Kropowicz z Zielonej Góry.

RUCH AUTENTYCZNY SPOŁECZNY

Z uznaniem powinno propozycję powołania Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, jako ciała, które zajmie się koordynacją wszystkich nowatorskich poczynań szkół i nauczycieli. Podkreślano przy tym, iż trzeba tak pre-

czyźnie określić status rady, by miała ona społeczny, wręcz związkowy charakter. Dyskutowano, strzegąc — a były to głosy powściągliwe — przed niebezpieczeństwem „zbiurokratyzowania” nie tylko prac rady, ale całego ruchu nowatorstwa. Praktyka dowodzi, iż w wielu środowiskach istnieje ciążący do zinstytucjonalizowania tej działalności, co godzi w sens całej idei ruchu — jego spontaniczność, powszechność, autentyczność.

Stawiać więc trzeba na samolną twórczość nauczycielską, wspierać każdą próbę wyjścia z utartych tradycji szlaków, dostrzegać i doceniać chęć poszukiwania nowych rozwiązań, nie zaś czekać na gotowe ich efekty. Dlatego w skład Rady Postępu Pedagogicznego wejść powinni przedstawiciele różnych środowisk — nauczyciele-praktycy, pracownicy nauki, działacze związkowi i oświatowi — wszyscy na zasadach działalności społecznej. Stworzyć też trzeba temu ciału duże uprawnienia i warunki umożliwiające realizację decyzji. „Jeśli wygramy ów społeczny charakter pracy rady i całego ruchu nowatorstwa — osiągniemy to wszystko, co zakładają dokumenty: uruchomimy ogromny kopalnik twórczej energii tkwiący w nauczycielstwie. A to skarb szkoły prawdziwy” — czytamy w listach.

Prawdą jest bowiem — piszą nasi czytelnicy — iż postęp pedagogiczny wprowadzać będą konkretnie końców nauczycielskie. Nauczyciele twórcy, którzy sami poszukują lepszych metod i rozwiązań, zaś z podpowiedzi innych przez naukę i twórcze doświadczenia innych nauczycieli wybierają najlepsze, najbardziej dostosowane do warunków pracy.

Ta jedynostka konkluzja zważyła w sposób wyraźny na treść dyskusji, jej zasadniczych kierunków. Zarówno bowiem uwagi na temat projektu obydwu dokumentów, jak i zgłaszane propozycje i wnioski formułowane były z myślą o stworzeniu nauczycielowi jak najkorzystniejszych warunków do twórczej pracy. Warunków, w bardzo szerokim rozumieniu tego słowa.

Wśród nich jako zadanie pierwszoplanowe akcentowano w dyskusji konieczność kształtowania atmosfery sprzyjającej twórczym inicjatywom nauczycieli. „Wielu z nas — pisze jedna z twórczyń — chętnie podejmie trud doskonalenia swojej pracy, choć jednak o to, aby nam pomóc, aby stworzyć dla nowatorskich działań odpowiedni klimat”.

Ze w tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia, świadczą mogą wypowiedzi dyskutantów. „Krytycznie oceniono (na spotkaniu w województwie wabrzyńskim — przyp. red.) dotychczasową atmosferę panującą wokół ruchu postępu pedagogicznego” — pisze E. Kula. Zaś M. Janiga stwierdza: „Niekiedy zdarza się, że administracja szkolna niechętnie widzi nauczycieli-nowatorów”.

Tymczasem, jeśli chcemy, by postęp pedagogiczny zdobył sobie na co dzień pełne prawo obywatelstwa, musi wszędzie zapalić się dla jego twórców zielone światło.

Wniosek ten powtarzał się niemal we wszystkich listach. Dawano szerokie przykłady na to, iż dotychczas w wielu szkołach, także na szczeblu gmin i województwa, niechętnie patrzy się na ludzi, którzy próbują reorganizować swój warsztat pracy, podejmować próby sprawdzenia pomysłów własnych czy już wypróbowanych. Przy wielości różnego rodzaju zadań dyrekcyjne bronią się po prostu przed nadmiarem obowiązków — samej idei zmian nikt przecież nie kwestionuje. Choć zają się zwierzchnicy, którzy po prostu nie lubią nowatorów, ich ideałem jest stabilizacja. Tak więc ciągle postulowanie w listach czytelników o klimat dla nowatorstwa ma swoje źródło w rozczarowaniach wniesionych z praktyki szkolnej.

W tworzeniu odpowiedniego klimatu dla nowatorstwa ogromną rolę do spełnienia mają więc bezpośredni zwierzchnicy: dyrektorzy szkół. Ich słowa uznania, zachęty, okazanie zainteresowania, życzliwa rada, są — jak wynika z dyskusji — w nie mniejszej cenie niż bodźce materialne. Rzecz, oczywiście, nie może się kończyć na szczeblu szkoły. „Sądzę — pisze St. Witek — że idea postępu pedagogicznego powinna znaleźć głębokie zrozumienie i urzeczywistnienie także w całej administracji oświatowej i we wszystkich ogniwach i instancjach ZNP”. „Nie można doskonałości pracy szkół — dodaje St. Jarmul — nie doskonaląc metod pracy sterującej nimi administracją”.

W inspirowaniu i upowszechnianiu postępu pedagogicznego ważną rolę do spełnienia mają wizytatorzy-metodycy. „Dłatego widzieliśmy potrzebę dalszej intensyfikacji pracy całego nadzoru pedagogicznego w tym zakresie — pisze H. Kwiatkowski. — Wizytatorzy powinni inspirować nauczycieli do dalszych twórczych poszukiwań w dziedzinie form i metod pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz doskonalenia warsztatu pracy”. Oczywiście — nie mogą

RÓŻNE FORMY POMOCY

W dyskusji wymieniono ich bardzo dużo. Przypomnijmy niektóre w telegraficznym skrócie: przede wszystkim pomoc merytoryczna i metodologiczna w opracowywaniu i utrwalaniu osiągnięć nauczycieli-nowatorów — to ze strony świata nauki; ułatwianie kontaktów z uczelnią; wspieranie teoretyczną wiedzą twórczych poczynań (organizowanie dla nowatorów kursów, sympozjów, udostępnienie odpowiedniej literatury); tworzenie szkół bazowych, które służyłyby swego rodzaju poligon doświadczalny.

I tutaj właśnie wiele uwag i sugestii skierowali nasi dyskutanci pod adresem ośrodków naukowych, przede wszystkim instytutów resortu oświaty i wychowania oraz ich jednostek terenowych. Niezbędna wydaje się pomoc pracowników nauki zarówno inspiratorska, jak też opieka i nadzór w trakcie realizacji przez nauczycieli nowych pomysłów. Opieka naukowa nad podejmowanymi próbami jest gwarantem sukcesu nauczyciela-nowatora — piszą czytelnicy. Chodzi przecież o to, by nie wywodzić drzwi otwartych. Pracownicy nauki mogliby też ukierunkowywać zainteresowania nauczycieli, podpowiadać wybór lektur, pomóc we wstępnej fazie doświadczeń. Im też należy przekazać naukową odcenę wartości prowadzonych prób.

Liczy się także na pomoc sojuszników szkoły, którzy, jak dotychczas, nigdy w podobnych przypadkach nie zawiedli. Nieocenioną pomoc mogliby okazać zwłaszcza te instytucje i organizacje, które od lat związane są ściśle z oświatą i wychowaniem.

NOWOCZESNY WARSZTAT PRACY

Z pewnością — co mocno akcentowano w dyskusji — upowszechnianiu nowatorskich poczynań towarzyszyć musi troska o doskonalenie bazy materialnej szkół. „Są takie szkoły, w których z bazą nie jest najlepiej, żeby nie powiedzieć źle — czytamy w jednej z wypowiedzi. — A chcąc szerzyć idee postępu pedagogicznego we wszystkich szkołach, trzeba stworzyć im warunki godne czasów, w których żyjemy. Dobry warsztat pracy jest podstawą sukcesu w każdej dziedzinie”.

Ale jednocześnie w dyskusji podkreślano, że ruch nowatorski nie może mieć charakteru elitarnego. „Powinien on — pisze St. Jarmul — objąć swym zasięgiem nie tylko szkoły dysponujące nowoczesnymi gmachami, ale również i te, w których nauka odbywa się na dwie i trzy zmiany. Oczywiście, zakres i głębokość procesu unowocześniania będą zależały od warunków poszczególnych placówek, ale szanse podjęcia tego typu prac trzeba stworzyć możliwie największej liczbie szkół”.

Nie należy też rezygnować z całego wachlarza bodźców moralnych i materialnych — piszą nauczyciele. Wnioskowano, by utworzyć fundusz postępu pedagogicznego, co pozwoliłoby na finansowe honorowanie ludzi letytmujących się dorobkiem nowatorskim. A póki co konieczne jest stosowanie w praktyce takiego systemu przyznawania środków dodatków, który by w sposób wyraźny preferował twórczych nauczycieli.

Wydać się też niezbędne ściśle sprzęgnięcie dorobku pedagogicznego nauczycieli z systemem awansu. „Zaproponowany system działań — pisze jedna z dyskutantek — należałoby poszerzyć przez wprowadzenie stopni zawodowych tak, aby nauczyciel, nie

zmieniając stanowiska pracy, mógł osiągać konkretne, coraz wyższe stopnie”. Dotychczasowy system awansu nie sprzyja wyzwalaniu ambicji, nie wyróżnia jednostek najlepszych, wnoszących do szkoły powiew nowości.

W parze z tym iść musi szeroka działalność popularyzatorska. Problem upowszechnienia twórczych osiągnięć nauczycieli podejmowany był we wszystkich niemal wypowiedziach. Z nutą rozgoryczenia pisali nauczyciele-nowatorzy, i nie tylko zresztą oni, że — jak dotychczas — dorobek twórcy większości pedagogów na ogół nie przenika poza mury szkoły, w której pracują. Brak możliwości zaprezentowania swoich dokonań na szerszym forum stanowił z pewnością czynnik hamujący nowatorskie inicjatywy. Rzecz jednak nie tylko w osobistej satysfakcji.

Chodzi tu o znacznie większą stawkę: szansę wykorzystania dorobku przodujących nauczycieli w pracy innych szkół, szansę upowszechniania tych dobrych doświadczeń, także i po to, by nie marnować energii na ponowne „odkrywanie Ameryki”.

Postulowano więc między innymi wprowadzenie centralnego banku informacji, popularyzowanie ich doświadczeń na łamach jednego z czasopism pedagogicznych, względnie w biuletynie (centralnym lub wojewódzkim), zaprowadzenie w bibliotekach pedagogicznych kartotek nauczycieli-nowatorów oraz nauczycielskich prac magisterskich, dotyczących różnych dziedzin, wykorzystywanie konferencji pedagogicznych ZNP do popularyzacji najciekawszych doświadczeń, organizowanie konkursów, wystaw postępu pedagogicznego, sympozjów, konferencji poświęconych temu problemowi. Wiodącą rolę w popularyzacji dorobku nauczycieli mogą odegrać kluby postępu pedagogicznego ZNP pracujące na płaszczyźnie koleżeńskiej. Umożliwiłoby to wymianę myśli,

doświadczeń, poglądów, wyjść poza podwórkę własnej szkoły, skonfrontowanie swoich osiągnięć z dokonaniami innych.

W dyskusji dominowało przekonanie, które trafnie wyraził jeden z kolegów, pisząc: „Postęp pedagogiczny powinien wejść w sposób naturalny do całego życia szkolnego, do wszystkich jego komórek. Jego wpływ na podnoszenie poziomu pracy szkół będzie zależał w ogromnym stopniu od tego, czy cały ten społeczny ruch będzie trwałym elementem szkolnej codzienności. Dlatego nie powinno się opracowywać w szkołach odrębnych planów i programów postępu pedagogicznego, ale podstawowe zagadnienia z tej dziedziny włączyć do dobrze opracowanego planu pracy szkoły”.

A jeśli tak, to sprawą pierwszorzędnej wagi jest przeanalizowanie — na wszystkich szczeblach: szkoły, gminy, województwa — dotychczasowych dokonań. „Przecież nie startujemy od zera — pisze jeden z nauczycieli — nie wolno uронić nie do dotychczasowego dorobku nowatorskiego”.

Niezbędne jest też, w oparciu o analizę sytuacji, ukierunkowanie ruchu nowatorskiego na najbardziej nieważne dziedziny pracy szkoły. Nie stać nas bowiem na rozpraszanie sił i środków.

W trwającej ponad dwa miesiące, niezwykle bogatej dyskusji na łamach „Głosu” padło też wiele innych wniosków i propozycji szczegółowych. Nie sposób wymienić wszystkie. Ograniczamy się więc jedynie do zasygnalizowania najbardziej charakterystycznych, najczęściej wysuwanych. Niektóre z tych propozycji zamieściliśmy w „Głosie”, pozostałe przekazyjemy Krajowej Radzie Postępu Pedagogicznego.



Fot. Czesław Górski

O KOBIECACH NIE ŚWIĄTECZNIE

ŚLADAMI SIŁACZEK



We wrześniu ubiegłego roku prasa codzienna zamieszciała komunikaty o 70 rocznicy urodzin nauczycielki, działaczki społecznej, pisarki — DIONIZY WAWRZYKOWSKIEJ-WIERCIOCHOWEJ. Z tej okazji Wydział Kultury Komitetu Centralnego PZPR przesłał Jej list gratulacyjny, a minister obrony narodowej przyznał nagrodę II stopnia za działalność w dziedzinie literatury.

Jaka jest droga życiowa tej niezwykłej nauczycielki, która w swoim dorobku ma ponad 25 opublikowanych rozpraw naukowych, ponad 600 artykułów w czasopiśmie nauczycielskich, historycznych i społeczno-oświatowych? Co charakteryzuje twórczość literacką pisarki, która po zakończeniu zawodowej pracy nauczycielskiej i przejściu na emeryturę, w ciągu ostatnich 18 lat napisała 25 książek i obecnie przygotowuje do druku cztery dalsze pozycje?

Urodziła się w Opatowie nad Wisłą. W Kielcach ukończyła gimnazjum. W 1923 roku rozpoczęła pracę jako nauczycielka niemieckiego w Zagórzu nad Kielcami. Wkrótce została egzaminatorką nauczycielską, ukończyła wyższy kurs nauczycielski. W 1929 roku przenosi się do Warszawy, gdzie rozpoczyna naukę w Studium Pracy Społeczno-Oświatowej w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Pracę dyplomową pisze pod kierunkiem prof. Heleny Radlińskiej.

Jednocześnie pracuje zawodowo: w szkole przy ulicy Pawiej dla dzieci mniejszości narodowych, jako instruktor świetlic szkolnych na terenie Warszawy oraz w Bursie ZNP przy ulicy Smulikowskiej (obecnie Spasowskiej). Pracę łączy z działalnością społeczną. Wspólnie z Aleksandrą Dargielową tworzy przy Zarządzie Głównym ZNP Komisję Pracy Kobiet, organizuje kursy wakacyjne dla nauczycielek-działaczek wiejskich.

Rozpoczyna też działalność publicystyczną, zamieszczając wiele artykułów w „Głosie Nauczycielskim”, „Młodej Wsi”, „Polskiej Oświacie Pozaszkolnej”, „Głosie Gminy i Gromady Wiejskiej”, „Samorządzie”, „Bluszeru” i innych.

W czasie hitlerowskiej okupacji pozostaje w Warszawie. W 1940 roku umiera — na skutek przeżyć wojennych — jej mąż, Wacław Wiercioch, znany działacz ZNP.

Koleżanka Dionizy pracuje w tajnym szkolnictwie (szkoła przy ulicy Białoleckiej) i jednocześnie bardzo aktywnie włącza się do akcji ratowania polskich dóbr kulturalnych, ukrywając książki dotyczące Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Współpracuje w tym zakresie ze Stefanem Sempolowskim i prof. Stefanem Truchimem. Pod jego też kierunkiem pisze pracę doktorską: „Monografie 15 tajnych pensji żeńskich prowadzonych w Warszawie w latach 1880—1914”.

Poszukiwana przez gestapo, opuszcza w czerwcu 1944 roku stolicę. Znajduje się w strefie działań wojennych w okolicach Debicy. Zostaje ciężko ranna. Po wyleczeniu zgłasza się do pracy nauczycielskiej. Pracuje w szkołach średnich w Rozwadowie. W 1947 roku wraca do Warszawy. Prowadzi tu ośrodek szkolenictwa dla pracowników kulturalno-oświatowych Związku Zawodowego Pracowników Społeczności, a następnie podejmuje na nowo pracę w szkolnictwie. W 1960 roku przechodzi na emeryturę.

Od tego momentu zaczyna się najaktywniejszy i najbardziej wydajny okres Jej życia. „Znalazłam nareszcie czas na opracowanie pozycji wymagających długiego i docieklivego badania źródeł w archiwach i bibliotekach, nie tylko w kraju, ale i za granicą” — mówi koleżanka Dionizy.

Już w 1961 roku wychodzi pierwsza Jej książka — „Z dziejów kobiety wiejskiej”. Przedstawia w niej działalność patriotyczną, społeczną, oświatową i kulturalną prowadzoną przez polskie nauczycielki „Siłaczki” od połowy XIX wieku aż po czasy hitlerowskiej okupacji.

Kobiety w dziejach polskiego narodu — to główny i zasadniczy nurt jej twórczości literackiej. W kolejno wydawanych książkach, rozprawach naukowych, artykułach przedstawia nieznaną kartę z działalności M. Konopnickiej, E. Orzeszkowej, M. Koszutskiej, I. Kosmowskiej, C. Śniegockiej, kreśli monograficzne opowieści o Marii Bohusze, o „Siłaczce” — działaczce rewolucyjnej i przywódczyni „Proletariatu” o „najdziwniejszym z adiutantów” — Henryku Pustowojtównie, Emilii Szanickiej, Klaudynie z Działynskich Potockiej, Marii Jankowskiej-Mendelsonowej Witoldzie Karpowicz-Rechniewskiej i innych.

Wśród tych pięknych postaci specjalne miejsce zajmują kobiety-nauczycielki. W druku znajduje się książka o Filipinie Plaskowickiej — nauczycielce z Janisławic, współtwórczyni walki i pracy Ludwika Waryńskiego, zmarłej na wygnaniu na Syberii. To jej postać, pełna poświęceń i wyrzeczeń, praca na wsi stanowiła — według relacji Stefana Sempolowskiego — wzór dla Żeromskiego przy kreśleniu osobowości „Siłaczki”.

W 1976 roku wydana została opowieść biograficzna o Marii Wysłouchowej — nauczycielce, pisarce oraz współtwórczyni politycznego ruchu ludowego, w 1973 roku — o Wandzie z Wołkiskich

Umińskiej — uczestniczące powstania styczniowego i działaczka społeczno-oświatowej.

Jadwiga Dziubińska — twórczyni szkolnictwa rolniczego w Polsce, Rozalia Felsenhartówna — nauczycielka i działaczka „Proletariatu”, dr Maria Czaplicka — profesor uniwersytetu w Bostonie, Jadwiga Jahokowska, Kasyda Kulikowska, Teodora z Oppanów, Aleksandra Szełmanowska — oto tylko niektóre postacie nauczycielek, działaczek społecznych, wydobywane przez autorkę z zapomnienia i przedstawiane w licznych artykułach i rozprawach naukowych. „One walczyły o wolność i demokrację”, „Nauczycielki w szeregu Wielkiego Proletariatu”, „Udział nauczycielek w strajku szkolnym” — to tytuły artykułów, w których kreśli ofiarność, zaangażowanie społeczne i ogromny patriotyzm polskich nauczycielek.

Syntezą tych wszystkich publikacji o roli kobiet w polskiej historii, wśród których pierwsza miejsce zajmują niewątpliwie nauczycielki, będzie przygotowywana obecnie przez koleżankę Dionizy — na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej — praca „I orężem oczywiście służyły”. Pierwsza jej część obejmie okres od XIV do roku 1918. Druga — lata Rzeczypospolitej i czasy drugiej wojny światowej.

Odrębny nurt twórczości pisarskiej koleżanki D. Wawrzykowskiej-Wierciochowej — to pieśni patriotyczne. Cykl książek na ten temat otwiera monografia historyczna opublikowana w 1970 roku — „Polska pieśń rewolucyjna”. Do najcenniejszych pozycji z tego zakresu należy wydana w 1974 roku (drugie wydanie w 1977 roku) prawie 600-stronowa książka „Mazurek Dąbrowskiego”. Autorka przedstawia w niej dzieje pieśni w ciągu 180 lat od jej powstania, różne wersje tekstu, rolę pieśni we wszystkich zrywach narodowowyzwoleńczych w kraju i na obcych ziemiach. Podobny charakter ma książka wydana w 1975 roku — „Gdy naród do boju”. Historia hymnu ruchu ludowego i jego rolę w walkach wyzwolenieckiego polskiego chłopca. Kontynuacją i rozwinięciem tego wątku tematycznego jest przygotowywana do druku obszerna praca pt. „Zbrojny czyn chiopski i jego odbicie w pieśni patriotycznej”.

W swych poszukiwaniach źródeł i materiałów do kolejnych prac, obejmujących XIX wiek i początek wieku XX, autorka znajduje mnóstwo dokumentów o współpracy i współdziałaniu najbardziej postępowych i rewolucyjnych działaczy rosyjskich i polskich, daje temu wyraz w kilkunastu artykułach i rozprawach: „Dekabryści — opiekunami i przyjacielami na Syberii”, „Na szlaku tradycji przyjaźni i współpracy polsko-rosyjskiej”, „Lenin a problemy ruchu kobiecego” i szeregu innych.

Poza tym biografie wybitnych Polek, nauczycielek, działaczek społeczno-oświatowych, rewolucjonistek — pisma koleżanki Wierciochowej znajdują się w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, w Encyklopedii Wiedzy o Polsce Współczesnej, Encyklopedii Ruchu Ludowego, Słowniku Biograficznym Ruchu Rewolucyjnego i w dzieściu roczników Polskiego Słownika Biograficznego.

Twórczość koleżanki Dionizy Wawrzykowskiej-Wierciochowej ma specjalne znaczenie dla nauczycieli, wśród których około 80 proc. (w szkołach podstawowych) stanowią kobiety. Większość z nich charakteryzuje się ogromną pracowitością, poświęceniem, pełnią funkcje nauczycielek, żon i matek oraz studentek zaocznych studiów.

Ukazane w utworach koleżanki Dionizy, piękne postacie kobiece w naszej historii, postacie którym naród polski tak wiele zawdzięcza, stanowiąc mogą dla współczesnych polskich pokoleń nauczycielek przedmiot dumy zawodowej i jednocześnie bodziec do własnej pracy, do pokonywania trudności w realizacji swych nauczycielskich zadań.

Wyrazem uznania całej naszej organizacji związkowej dla niezwykłej pracowitości, zaangażowania w wielką patriotyczną działalność koleżanki Dionizy — było spotkanie, zorganizowane 16 lutego bieżącego roku przez Komisję do Spraw Kobiet Pracujących przy Zarządzie Głównym ZNP.

Koleżanka Dionizy podzieliła się z nauczycielkami i działaczkami związkowymi wspomnieniami ze swej pracy nauczycielskiej, mówiła o swej działalności pisarskiej, o niezwykłych i dotychczas nieznanych faktach, wydarzeniach z dziejów polskich kobiet.

Prezes ZG ZNP — kol. Bolesław Grześ złożył Jej serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszej owocnej, a tak pożytecznej, działalności. Jednocześnie wręczył koleżance Dionizie pismo gratulacyjne Sekretariatu ZG ZNP i udekorował ją najwyższym odznaczeniem związkowym — Złotą Odznaką ZNP.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



Fot. CAF

GÓRA SŁABA PŁEĆ

Red.: — Dziś porozmawiamy o kobietach, a ściślej o ich wzrastającym udziale w pracy zawodowej. Jest nas coraz więcej na rynku pracy i w odniesieniu do coraz większej liczby zawodów możemy mówić o postępującej feminizacji. Czy ta tendencja wzrostowa utrzyma się nadal, tak u nas jak i na świecie?

M. KOZAKIEWICZ: — Otóż to; pewne zróżnicowanie trzeba tu wprowadzić. Feminizacja rynku pracy, a zwłaszcza niektórych zawodów, nie przebiega wszędzie równomiernie i nie jest zjawiskiem powszechnym. Najsilniej występuje w krajach socjalistycznych, dużo słabiej w krajach kapitalistycznych. Niektórzy obserwatorzy są wręcz zaskoczeni faktem, iż mamy w Polsce tak bardzo sfeminizowaną profesję lekarską czy prawniczą, ponieważ w ich krajach zawody te nadal pozostały typowo „męskie” i kobiety z najwyższym trudem pokonują tam „bariery”, utrudniające im wstęp do tych zawodów. Dlaczego? Ano, z prostej przyczyny. Są to bowiem nadal profesje bardzo rentowne, a tym samym wciąż atrakcyjne dla mężczyzn. Zachodzi bowiem ścisły związek między stopniem rentowności zawodów i stopniem ich feminizacji. Ogólnie rzecz można, iż feminizowały się i feminizują te profesje, które nigdy nie były, bądź przestają być, opłacalne, tracą prestiż, i które z tego względu są mało atrakcyjne dla mężczyzn.

Dowody? Proszę bardzo. Weźmy dla przykładu medycynę. Jak długo była zawodem wysoko rentownym i prestiżowym, tak długo kobiety lekarki należały do rzadkości. Tak było u nas przed wojną i tak jest do dziś w wielu krajach kapitalistycznych. Z chwilą gdy u nas, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, medycyna

RED.: — Czy pańską tezę można odnieść i do zawodu nauczycielskiego? Wiadomo przecież, iż nigdy nie należał on do tych najwyższych opłacanych, a mimo to feminizacja kadr pedagogicznych nie występowała tak ostro jak teraz. Dlatego mam pewne wątpliwości, czy i tu walor rentowności zadecydował, iż kobiety zajęły stanowiska opuszczone przez mężczyzn.

M. KOZAKIEWICZ: — Może nie opuszczone, raczej nie zajęte przez panów. Z nauczycielstwem jest istotnie nieco inaczej. Przede wszystkim była to zawsze profesja o dość stosunkowo znacznej liczbie kobiet. Związane w szkołach podstawowych. Ale dysproporcje między liczbą kobiet i mężczyzn nie były tak duże jak obecnie i mieliśmy wśród kadr pedagogicznych spory odsetek mężczyzn. Utrzymywało się to tak długo, jak długo przed młodzieżą robotniczą, a zwłaszcza chłopską, nie otwierały się prawie żadne inne — poza zawodem nauczyciela i księdza — możliwości wybić się.

Obecnie każdemu młodemu człowiekowi daje się tak różnorodne szanse wyboru drogi życiowej, że i wśród tej grupy młodzieży, która stanowiła naturalną bazę rekrutacyjną dla zawodu nauczycielskiego, zaczynają działać analogiczne, jak dla całej młodzieży, mechanizmy motywujące ich decyzje zawodowe. Że zaś — jak wiadomo — zawód nauczycielski nie należy do najrentowniejszych, a przy tym jest profesją ciężką, szarpiącą nerwy i niesłuchanie odpowiedzialną, mężczyźni ustąpili miejsca „słabszej”. Zresztą potwierdza tę prawidłowość sytuacja krajów, które albo w ogóle nie miały problemu z feminizacją zawodu nauczycielskiego, albo przechodzą teraz wtórną maskulinizację kadr pedagogicznych.

RED.: — A czy w ogóle są takie? Bo nie bardzo chce się w to wierzyć...

M. KOZAKIEWICZ: — Są. Do krajów, które nigdy nie miały zmartwienia (o ile jest to zmartwienie) z nadmiarem nauczycieli, należy między innymi Francja. Dlaczego? Otóż we Francji ściśle sprzężono karierę naukową z nauczycielstwem. W zasadzie nie można zostać tam profesorem uniwersyteckim, jeżeli nie przeszedł się przez pracę w szkole. Jeśli więc nawet przed nauczycielem francuskim nie otwierają się zbyt porywające perspektywy ekonomiczne, to przynajmniej ma on realne szanse kariery naukowej. Ba; ma świadomość, że bez przejścia przez etap pracy w szkole kariery ta jest nieomal niemożliwa. Co więcej, już ucząc w szkole średniej, nauczyciel może pracować naukowo, zdobywać stopnie — do stopnia odpowiadającego naszemu docentowi włącznie — i może z tego tytułu bezpośrednio ze szkoły przejść na stanowisko profesora akademickiego, o ile zwolni się w uczelni takie stanowisko. Już też w okresie pracy w szkole może mieć zajęcia na uniwersytecie, tym łatwiej, że na francuskich uczelniach nie ma stanowiska „zawodowego asystenta”, czyli, że znaczną część obowiązków, jakie u nas pełnią asystenci, tam wykonują młodzi naukowcy rekrutujący się właśnie spośród kadry uczącej w szkołach średnich.

RED.: — Błogosławiona zasada i to nie tylko jako antidotum przeciwko nadmiernej feminizacji.

M. KOZAKIEWICZ: — Bardzo mądra; co więcej, nam wcale nie obca. Przecież przed wojną podobnie kształtowały się kariery naszych najznakomitszych profesorów, że wymienię Tatarkiewicza, Kotarbińskiego, Krzyżanowskiego, Suchodolskiego i wielu innych. Wszyscy oni byli niegdyś nauczycielami i przypuszczam, że zarówno im, jak i uczniom, których uczyli tak w szkole jak i później w uczelni wyższej, wyszło to na dobre.

Ale wracając do feminizacji. Inne niż we Francji przesłanki decydują, iż na przykład Stany Zjednoczone przeżywają obecnie dość gwałtowną maskulinizację zawodu nauczycielskiego. Tam przyczyną decydującą jest recesja ekonomiczna i związany z tym brak miejsc pracy, zwłaszcza dla humanistów i absolwentów nauk społecznych. Naturalnym trybem rzeczy ludzie ci szukają pracy w szkole. Że zaś zbiegło się to w czasie z niżem demograficznym i możliwością pracy w nauczyciel-

wie również się kurczą, otrzymywanie posady w szkole uważane jest za sukces. Byłem niedawno w Stanach Zjednoczonych i rozmawiałem z wieloma młodymi ludźmi, którzy marzą o tym, aby po skończeniu uczelni dostać się do szkoły. I w efekcie mężczyźni, na nowo zainteresowani zawodem nauczycielskim, wypierają z niego kobiety, co potwierdza moją tezę, iż z feminizacją mamy do czynienia wszędzie tam, gdzie mężczyźni walkowerem oddają miejsca.

RED.: — Z tego, co Pan mówi, wynika, że skoro mężczyźni pozostawiają dla kobiet tylko te zawody, w których praca jest bądź cięższa, bądź mniej atrakcyjna, bądź mniej rentowna, również kobiety nie będą nią zachwycone i traktować ją będą wyłącznie jako ekonomiczną konieczność. Tymczasem badania przeprowadzone na terenie aglomeracji łódzkiej wykazały, że blisko połowa zatrudnionych kobiet, bo ponad 43 proc., stwierdziła, że nawet gdyby sytuacja materialna nie zmuszała ich do tego i tak pracowałyby zawodowo.

M. KOZAKIEWICZ: — Tak, ale te badania wykazały też, iż chęć do pracy bez względu na życiową konieczność deklarowały kobiety o średnich i wyższych kwalifikacjach. Kobiety nie mające wykształcenia wyższego niż podstawowe i określonych kwalifikacji stwierdzały, że jedynie warunki ekonomiczne zmuszają je do pracy zawodowej. Tylko na marginesie mała uwaga: czy pani sądzi, iż gdyby podobne pytanie zadano mężczyznom w analogicznej grupie zawodowej, czy na analogicznym poziomie kwalifikacji, odpowiedź byłaby inna?

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w grupie kobiet o wyższych kwalifikacjach, które są przygotowane do pracy, jaką wykonują, które mają w tej pracy jakieś perspektywy i których ambicje życiowe są też znacznie wyższe i jakościowo inne.

RED.: — Coś tu jednak „nie gra”. Bo jeśli 42 proc. kobiet deklaruje chęć do pracy bez względu na uwarunkowania ekonomiczne i jeśli są to — jak wynika z badań i z Pana wypowiedzi — kobiety dysponujące określonymi kwalifikacjami czy przynajmniej pewnym poziomem wykształcenia, to jak wytłumaczyć fakt, iż tylko 18 proc. stwierdziło, że są zainteresowane tym, co robią. Czyżby kobiety tak obojętnie traktowały swój zawód i swoją pracę?

M. KOZAKIEWICZ: — Ten pozornie paradoksy wynika z małej precyzji pytań, jakie stawiano w omawianych badaniach. Pierwsze pytanie bowiem dotyczyło pracy zawodowej jako pewnego modelu życia bez względu na warunki ekonomiczne, zaś drugie odnosiło się do zainteresowania konkretnie wykonywaną pracą. A to są dwa różne zagadnienia. Jak wynika z badań, 42 proc. kobiet orzekło, iż w ich modelu życia praca zawodowa stanowi element niezbędny i że nie chciałyby „zamknąć się” w czterech ścianach domu, że cenią sobie swoją samodzielność, możliwość kontaktów z ludźmi, z tym, co niesie za sobą praca zawodowa. Nie znaczy to jednak wcale, iż każda z nich wykonuje pracę, która ją interesuje, bądź do której jest przygotowana, o której marzyła, wybierając określony kierunek nauki. Ileż to mamy na przykład urzędniczek, często nawet absolwentek studiów ekonomicznych czy prawniczych, wcale nie pracujących zgodnie z wyuczoną specjalnością. A wiadomo, że człowiek zainteresowany jest tą pracą, do której przygotowywał się w toku nauki i która odpowiada jego zamiłowaniu.

RED.: — Z tego wypływają nader optymistyczne wnioski, jeśli chodzi o zawód nauczycielski. Bo tu mamy w znacznej większości do czynienia z kobietami o wykształceniu półwyższym i wyższym, czyli z grupą przygotowaną do swej pracy zawodowej. Czy wobec tego można powiedzieć, że nauczycielki znajdują się w sytuacji, z punktu widzenia tzw. zadowolenia z pracy, optymalnej?

M. KOZAKIEWICZ: — Jak wynika z badań przeprowadzonych swego czasu przez St. Krawciewiczą, a także z badań J. Kozłowskiego czy T. Malinowskiego — tak jest. Około 70—80 proc.

nauczycieli (a przecież, gdy mówimy o nauczycielach, to właściwie mówimy o kobietach) stwierdzało, że nie zmieniłoby swego zawodu na żaden inny. Ale, co trzeba stwierdzić, również wiele oświadczało, że tej pracy ma dużo do zarzucenia. Jak jest naprawdę? Co do mnie, zawsze mam wątpliwości w odniesieniu do statystycznego obrazowania rzeczywistości. Nigdy bowiem nie wiem, ile w odpowiedziach na pytania jest owych niedopowiedzianych „gdyby”... ile uproszczeń.

Myszę, że w odniesieniu do zawodu nauczycielskiego i osiągniętych w nim satysfakcji owych „gdyby” byłoby bardzo wiele. Ale to już inny temat.

RED.: — Wracajmy więc do feminizacji w ogóle, a zawodu nauczycielskiego w szczególności. Czy sytuacja ta — zdaniem Pana — ma określone, ujemne reperkusje dla szkoły i dla rodziny? I jeśli ma, to jakie?

M. KOZAKIEWICZ: — Ma, chociaż — nawiasem mówiąc — samo pani pytanie opiera się na pewnej atawistycznej filozofii zakładającej zasadnicze różnice między pracą zawodową kobiet i mężczyzn. Bo charakterystyczne, o skutki maskulinizacji nie pyta się nikt nigdy w odniesieniu do żadnego zawodu. Uważa się to po prostu za stan normalny i prawidłowy.

RED.: — Czyli, wstyd się przyznać, filozofia świadcząca o wciąż istniejącym, nawet wśród kobiet, kobiecym kompleksie niższości...

M. KOZAKIEWICZ: — Coś w tym rodzaju. Ale, wracając do pytania, warto zauważyć, że nie tyle feminizacja zawodu nauczycielskiego przynosi pewne niekorzystne rezultaty, ile spłót kilku zjawisk społecznych. Czy pani wie, że zgodnie z danymi GUS, mamy w tej chwili w Polsce około miliona kobiet wychowujących samotnie swoje dzieci. Co więcej, w normalnej rodzinie wciąż, a nawet w stopniu większym niż dawniej, dominującą rolę odgrywa kobieta, matka... W rezultacie dziecko, które spod wpływu matki dostaje się pod wpływ szkoły, gdzie znów spotyka same przeważnie nauczycielki, cały swój okres dojrzewania przechodzi pod „presją” osobowości kobiety. A jest to okres wyboru wzorca osobowego, modelu życia.

Ten nieustanny wpływ kobiety nie może pozostać bez znaczenia w kształtowaniu się osobowości dziecka i jest szczególnie niebezpieczny dla chłopców. To nie przypadek, że notuje się (choćby w wojsku) duże „zmiękczenie” chłopców, nadwrażliwość, nerwowość, brak odporności psychicznej. I w tym tkwi ujemny aspekt sprawy. Przy czym jest to skutek nie tyle feminizacji zawodu nauczycielskiego, ile „ucieczki” mężczyzny od współudziału w życiu rodziny. Bo to jest najgroźniejsza.

Mężczyźni, którzy „podzielili się” z kobietami obowiązkiem utrzymania rodziny, złożyli też na barki kobiety to, co określić można odpowiedzialnością za prawidłowe funkcjonowanie, za los rodziny. Przy czym nie chodzi mi tu o tzw. podział obowiązków przy wykonywaniu różnych domowych prac. Bo z tym nawet nie jest najgorzej i coraz więcej mężczyzn jako tako pomaga kobietom w zajęciach domowych. Chodzi o coś znacznie ważniejszego, o odpowiedzialność moralną za kształt tej rodziny, za normy moralne, jakie w danej rodzinie obowiązują, za klimat, w jakim wychowuje się dziecko, za kształtowanie wzorców osobowych, za wybór modelu życia. Są to sprawy najtrudniejsze i właśnie na tym odcinku mężczyźni najczęściej zawodzą całkowicie. Kobiety mają znacznie większe poczucie odpowiedzialności, znacznie lepiej potrafią dostrzec to, co jest istotnie ważne, są praktycznie życiowo odważniejsze.

RED.: — Coś mi się zdaje, że jest Pan zdeklarowanym feministą.

M. KOZAKIEWICZ: — Oczywiście. Zawsze uważałem kobietę za twór znacznie doskonalszy tak biologicznie jak i charakterologicznie.

RED.: — To już tak trochę na Dzień Kobiet.

M. KOZAKIEWICZ: — Trochę, ale nie tylko.

Rozmawiała: KRYSZYNA ROGALSKA

W cyklu „100 lat w herbie” prezentujemy szkoły, których

historia sięga co najmniej stu lat. Mamy takich szkół wiele.

Odegrały one i odgrywają nadal w historii naszego szkolnic-

twa rolę szczególną. Były i w zdecydowanej większości są na-

dal kuźnią nowatorstwa pedagogicznego, ciekawych eksper-

mentów, innowacji, które weszły na stałe do programów wy-

chowawczych, przyczyniły się do rozwoju naszej edukacji na-

rodowej. W szkołach tych pracowali i pracują wybitni nauczy-

ciele, działacze Związku Nauczycielstwa Polskiego, których

twórczy dorobek na rzecz wychowania chcemy przypomnieć.

100 LAT W HERBIE

JAK NIĆ NA HISTORYCZNYM KOBIERCU

W 30-tysięcznym dziś Jasle — mieście przemysłowym — działa 7 szkół średnich, zapewniających kształcenie wszystkich miejscowej i okolicznej młodzieży. Najstarszą spośród nich jest **Liceum Ogólnokształcące im. Króla Stanisława Leszczyńskiego**, które przygotowuje obecnie do studiów wyższych ponad 750 dziewcząt i chłopców.

Gdy 120 lat temu burmistrz miasta Korolewski wszczynał starania o założenie gimnazjum, na dużym obszarze Podkarpacia, od Nowego Sącza do Sambora, nie było ani jednej szkoły średniej.

Taki był rezultat blisko 100-letnich już wtedy zaborczych rządów Wiednia. Ówczesne Jasło było ubogim miasteczkiem liczącym wszystkiego 2600 mieszkańców, z których 900 na 1000 żyło z rolnictwa. I choć były znaczniejsze, bogatsze grody w tym rejonie — jak choćby Tarnów czy Sanok — społeczeństwo Jasła pierwsze ubiegało się o założenie gimnazjum.

Inicjatywę burmistrza poparła okoliczna szlachta i gdy tylko nadeszła bardziej sprzyjająca chwila — po zaprowadzeniu przez Wiedeń rządów konstytucyjnych w 1867 roku, w wyniku czego zyskała Galicja własny Sejm Krajowy i Radę Szkolną — natychmiast udała się jaślańska deputacja z wnioskiem do Lwowa. Po długich wahaniach władze zezwoliły na otwarcie pierwszej klasy gimnazjalnej. Ściągnięto to jednak na miasto ciężary finansowe trudne do udźwignięcia, bo wszystko trzeba było zorganizować własnymi siłami, a więc zapewnić pomieszczenia, ich utrzymanie oraz całkowite opłacenie nauczycieli. Jeszcze bardziej wzrosły obciążenia, gdy delegacja Jasła z marszałkiem powiatu na czele uzyskała w Wiedniu zgodę na otwarcie klasy V, czyli gimnazjum wyższego. Tak to było, o wszystko trzeba było walczyć.

Wielka radość zapanowała wśród jaślań, gdy w 1875 roku kolejna ich delegacja przywiozła z Wiednia wiadomość, iż rząd austriacki zgodził się na upaństwowienie gimnazjum. Wiwatowano na te wieści, wieczorem urządzono w całym mieście iluminację, zapalając świeczki w oknach. Bo szkołę miał od tej pory utrzymywać rząd.

Ale wkrótce okazało się, że miasto musi własnym kosztem wybudować nowy gmach dla szkoły. Ambitni jaślańscy podjęli się jednak tego wysiłku i w ciągu dwóch lat, co władze uznały — o dziwo — za opieszłość, wzniesli gmach.

Nowy, okazały zakład otwarto w 1892 roku, co było wielkim świętem dla całego miasta i powiatu. Przybyli znakomici goście z Wiednia i Lwowa, liczne deputacje okolicznych miast, stawiła się szlachta, wylegli na ulice jaślańscy mieszczanie. Tak to wówczas fetowano wydarzenia szkolne.

Tak więc powstanie gimnazjum to przede wszystkim zasługa rozumnego, patriotycznego, ofiarnego społeczeństwa. Ten trud jednak sownie się opłacił.

Jako Cesarsko-Królewskie Gimnazjum Wyższe przeznaczone

sko-wydawniczej znała Galicja, Kongresówka, Śląsk Górny i Cieszyński.

Od początków też pięknie rozwinięła się praca samokształceniowa. Młodzież prowadziła Tajną Bibliotekę, liczącą u swego szczytu ponad 1000 tomów. „W naszej bibliotece — pisał S. Pigoń w swojej autobiograficznej książce „Z Kombatant w świat” — był zawsze tłok i gonitwa za książką. Rychło znalazłem się w grupie najfanatyczniejszych czytelników”. „O istnieniu tajnej wypożyczalni — wspomina z kolei Hugo Steinhaus — wiedzieli wszyscy gimnazjaliści, profesorowie, starosta, no i naturalnie dyrektor Józef Słotwiński. Jego zasługą było ignorowanie nielegalnej biblioteki. Rozumiał, że zakazany owoc smakuje i że właściwie ta wypożyczalnia oraz jej sukcesy są dowodem, iż humanistyczna c.k. szkoła jemu podległa, osiągnęła główny cel”.

kałówek nie było — wieczory wspólnego głośnego czytania.

★

Jasielscy „studenci”, jak i nauczyciele, nigdy nie stali na ubożu historycznych wydarzeń. W „Kronice wojennej” szkoły z 1915 roku zapisano: „Młodzież ćwiczyła się gorączkowo w robieniu broni i mustrze (...), część zaciągnęła się, pod nadzorem prof. Molendy, do straży pożarnej, inna znowu odbywała pomocniczą służbę sanitarną, przenosząc rannych i chorych. Uczniowie, pod nadzorem profesorów, pracowali także na roli, przyczyniając się do pokonania trudności podczas pilnych zniw”.

We wrześniu 1915 roku nauka została wznowiona i trwała już nieprzerwanie do końca wojny. Zakłócały ją jednak powtarzające się zaciągi c.k. armii, które wyrwały ze szkoły 183 uczniów i 16 profesorów. Wielu z nich zginęło.

Potem druga wojna. Już 8 września 1939 roku hitlerowcy zajęli gmach jasielskiego gimnazjum, który wkrótce do cna ograbili z cennego sprzętu i pomocy naukowych. Na stosie zetlał bogaty księgozbiór szkolny.

Pozostali jednak ludzie. Już w następnym roku profesorowie gimnazjum zorganizowali tajne nauczanie i mimo represji i aresztowań prowadzili je do końca wojny. W czasie okupacji odbyły się cztery „podziemne” matury. Najtragiczniejszy dla Jasła miał być koniec wojny. Niemcy wypędzili z miasta wszystkich mieszkańców, po czym zrównali je z ziemią. Nie ostał się również piękny gmach gimnazjum.

Mimo to jednak już na wiosnę 1945 roku — wkrótce po nadejściu wolności — szkoła wznowiła działalność. Powróciło kilku nauczycieli z przedwojennego składu. Miasto nie istniało, więc zajęcia odbywały się w pierwszym roku w rafinerii ropy w pobliskich Niegłowicach. „Nie było tam niczego, poza dachem nad głową i podłogą — wspomina dziś te czasy prof. Kazimierz Zieliński — Uczeń mógł wiedzieć tyle, ile mu się powiedziało”. Szkoła wkrótce powróciła do Jasła, ale własny, nowy gmach zbudowany na dawnym miejscu, zyskała dopiero w 1962 roku.

★

Jasielska Alma Mater — bo tak godzi się ją nazwać dla jej zasług poniesionych na polu oświaty, nauki, kultury i wychowania — od dawna jest dobrze znana wszystkim krakowskim uczelniom ze znakomitą przygotowaniem absolwentów. Świetnie sobie radzą na egzaminach wstępnych, a potem należą do najlepszych studentów. Jest to, oczywiście, przede wszystkim zasługa nauczycieli.

Zawsze panowała tu — mówi profesor K. Zieliński, który pra-



Fot. M. Kopeć

pt. „Kościuszkę pod Racławicami”.

Szkoła zresztą zawsze wiele dawała swemu miastu, promieniując życiem kulturalnym, nastrojami patriotycznymi i podejmując wiele pożytecznych inicjatyw. Piękną działalność społeczną rozwinięła na początku wieku organizacja młodzieży ludowej, która podjęła się pracy oświatowej w okolicznych wsiach i miasteczkach, zakładając czytelnie, wydając odczyty, urządzając wieczory artystyczne, zachęcając do zakładania zespołów dramatycznych, chórów i kółek rolniczych. Z czasów już nam współczesnych, inny piękny przykład podaje profesor Kazimierz Zieliński — senior wśród obecnego grona nauczycielskiego szkoły. Uczniowie pomagali mu w zakładaniu punktów bibliotecznych w powiecie oraz samorządnie organizowali po wsiach czytelnie i urządzali — tam, gdzie

działem miejscowych i okolicznych szkół, 19 referatów” — zapisał w 1938 roku jeden z profesorów. Tak było i po wojnie.

Nauczyciele języka polskiego, matematyki, historii i geografii prowadzili tu eksperymenty dydaktyczne w zakresie samodzielnej — indywidualnej i zespołowej — pracy ucznia; demonstrowali nowe metody — poprzez lekcje pokazowe i odczyty pedagogiczne — nauczycielom innych szkół.

Aż 200 uczniów zdobywa tu dziś wiedzę w szerszym zakresie niż przewidują to programy — poprzez pracę w kołach przedmiotowych. Toteż żywy jest również ruch olimpijski — nie ma roku, by ktoś od „Leszczyńskiego” z Jasła nie uczestniczył w finałach olimpiad, najczęściej w przedmiotach ścisłych, jako że dominuje w tej szkole profil matematyczno-fizyczny. W ubiegłym roku pięciu jej uczniów startowało w centralnych olimpiadach, a największe sukcesy odnoszą zwykłe podopieczni profesora fizyki, Stanisława Kuzaka.

Żeby wskazać wyróżniających się nauczycieli z naszego grona — stwierdza dyrektor Stanisław Kumik — musiałbym chyba wymienić wszystkich. Postępek pedagogiczny, o czym obecnie tak dużo pisze „Głos Nauczycielski” — to niejako nasza tradycja. Od zarania istnienia szkoły nasi pedagodzy pisali rozprawki z różnych dziedzin naukowych, publikując je w wydawnictwach szkolnych, a także na łamach różnych periodyków. W tej chwili mamy w gronie pięć osób po studiach podyplomowych, podejmując je inni kole-

Nic zatem dziwnego, że każdy spośród 146 maturzystów, jakich szkoła będzie mieć w tym roku, wybiera się na studia. Co najmniej 80 procent spośród nich — jak to zawsze bywało w ubiegłych latach — powinno zdobyć indeksy. Ponad 40 uczniów ostatnich klas jasielskiego liceum chce sięgnąć po dyplomy inżyniera, 30 — wybrać Akademii Rolniczą, 12 — Wyższą Szkołę Pedagogiczną, przed pozostałymi stoją liczne inne kierunki kształcenia.

★

Dumna jest szkoła ze swych wychowanków, których około 7 tys. wypuściła dotychczas w świat. Zaszczepiła im umiłowanie do wiedzy i gorący patriotyzm. Lista uczonych, pracowników naukowych, artystów, dziennikarzy, działaczy politycznych i społecznych obejmowałaby dziesiątki nazwisk. Dumni są też wychowankowie ze swej szkoły, ze swych profesorów.

„O którym z tych czcigodnych mężów wspomnę, staje mi w pamięci zawsze ich indywidualność, w każdym inna, a zawsze ujmująca, otoczona wspomnieniem ojcowskiego ciepła. Karol Kramarczyk, znawca świata antycznego, posiadał dar tak interesującego podejścia do nauki języka, że na lekcje łaciny czekało się z radością. Kochaliśmy tego wychowawcę z całego serca. Był to „esteta duchowy” (dr S. Proń).

„Pajakowi zawdzięczam dowód kommutacji dodawania liczb naturalnych — przeprowadził go na lekcji zupełnie; był to dowód trudny, a jednak jasny; zaimponowało mi to i ucieszyło. Pajak nigdy nie żartował, był sumienny, sprawiedliwy i przygotowany do lekcji — my, uczniowie, wiedzieliśmy to i ceniliśmy” (prof. dr H. Steinhaus).

„Ileż w murach jasielskiego gimnazjum «upolowałem» dumań, ile mam do zawdzięczenia Miśtrzem w rodzaju prof. Kazimierza Zielińskiego, przeznaczonego wychowawcy naszej klasy, niestrudzonego optymisty, który co najmniej połowę swych podopiecznych chciał w aniołów przemienić” (M. Dedo, ambasador PRL).

„Wychowanie i kształtowanie charakteru i światopoglądu, wpojenie szlachetnych zasad współżycia z ludźmi i przyrodą, umiłowanie prawdy i wolności — wszystko to otrzymaliśmy od naszych kochanych Wychowawców. Szacunek dla nich przenosimy na nauczycieli naszych dzieci, wierząc, że i oni z godnością spełniają obowiązki tego trudnego zawodu” (prof. dr R. Fafara).

Cóż dodać do tej garści wspomnień wychowanków z różnych lat? Chyba tylko życzenie, by podobnymi mogła się poszczycić każda polska szkoła, każdy polski nauczyciel.

HUGON BUKOWSKI

A black and white portrait of a woman with dark, curly hair, looking directly at the camera. She is wearing a dark top with a light-colored polka-dot pattern. The background is a light, textured surface.



ALICJA RACEWICZ
GŁOS NAUCZYCIELSKI 9

A black and white portrait of a young woman with short, dark, wavy hair. She is looking slightly to the right of the camera with a neutral expression. She is wearing a light-colored, possibly white, top with a dark, high collar. The background is a plain, light color. The image has a slightly grainy texture, characteristic of older newspaper prints.

Allicja Racewicz

Czytelnicy mają głos

List tygodnia

JEST TAKI DYREKTOR...

Nie wiem, czy wypada, ale chciałabym bardzo napisać o swoim dyrektorze. Jestem nauczycielką od 1949 roku i różnych miałam przełożonych. Od pięciu lat moim szefem jest człowiek młody, który mógłby być moim synem. W okresie jego pracy (podkreślam: pracy, a nie urzędowania) wiele zmieniło się na korzyść w naszej szkole. Są dobrze wyposażone pracownie przedmiotowe, sala gimnastyczna, ciepłe, estetyczne pomieszczenia i porządek wokół budynku. Wszystko dzięki staraniom dyrektora. Godne podziwu jest to, że zawsze o tym, co zrobili, mówił skromnie, cicho, jakby to nie on sam był inicjatorem. Nigdy nie narzekał, nie mówił o trudnościach, o zmęczeniu, nigdy też nie padło z jego ust słowo krytyki pod adresem poprzedników. Ot, po prostu wziął się do dzieła i wiele zrobił dla szkoły.

A ponadto nasz dyrektor bardzo troszczy się o pracowników; zawsze na czas mamy rozliczane delegacje, w terminie otrzymujemy pobory, w szkole nie ma tzw. okienek, studijacy mają zapewniony dzień wolny w tygodniu. Otrzymujemy ręczniki, mydło, herbatę. Wszyscy ubiegający się o zapomogi dla poratowania zdrowia otrzymali je, przy czym w pierwszej kolejności przyznaje się je szeregowym nauczycielom, w dalszej — dyrektorom. Nasz przełożony czuwa też nad tym, aby do władz rady zakładowej nie wchodzili dyrektorzy, lecz nauczyciele. Sam też nie bierze godzin ponadwymiarowych.

W tym roku zostaliśmy wyróżnieni; szkoła otrzymała imię i sztandar. Przyjechały władze ze stolicy, województwa, aby pogratulować nam sukcesów w wielu dziedzinach. Dotychczas nigdy się nam nie śniło przodować, a dziś jakże miło jest w tej szkole pracować.

Opublikujcie ten list, bo wszystko, co napisałam, jest zgodne z prawdą. I proszę nie ujawniać mego nazwiska.

**Nauczycielka
Szkoły Podstawowej
w Prasce
woj. częstochowskie**

OD REDAKCJI: Drukujemy list z prawdziwą radością, bowiem nieczęsto się zdarza, aby pracownicy tak wnikliwie oceniali i doceniali wysiłki swojego zwierzchnika. Zapewne dyrektor szkoły w Prasce nie stanowi wyjątku, podobnych mu, pracowitych, autentycznie zaangażowanych, mamy w oświacie wielu. Ale tak już jest, że jeśli zwierzchnik ma wiele zalet, traktujemy to jako normę, bo tak być powinno. I dopiero, gdy odstaje na niekorzyść, gdy to i owo można mu zarzucić, zaczyna budzić ogólne zainteresowanie. Reakcja nauczycieli jest więc nietypowa.

Do szkoły w Prasce, w której — sądząc z listu, atmosfera pracy mogłaby być przykładem dla wielu zespołów, niebawem zajrzymy, gdyż takie wzory trzeba powielać. A póki co, kandydaturę dyrektora proponujemy do ekstranagrody.

ŻYWA KARTA HISTORII

Pomysł zorganizowania w naszej szkole Izby Pamięci i Tradycji zrodził się w ubiegłym roku w związku z 35-leciem LWP. W gromadzeniu eksponatów pomagali nam przede wszystkim rodzice, mieszkańcy wioski oraz sami uczniowie. Dzięki wspólnemu wysiłkowi nagromadziło się sporo pamiątek z okresu II wojny światowej, między innymi: oryginalny płaszcz żołnierski, hełm, męzki żołnierski, łopatkę saperki, latarki, łuski z różnego kalibru broni, odznaczenia i dokumenty takie jak Krzyż Partyzancki, świadectwa szkolne z okresu okupacji, kartki żywnościowe, książeczki wojskowe, kennkarty, a nawet drut kolczasty, którym grodzono miejsca straceń Polaków oraz zdjęcia przedstawiające miejsca pamięci narodowej z najbliższej okolicy. Z eksponatów tych urządziliśmy ekspozycję pt. „Nigdy więcej”.

Uczeń klasy VIII, Jan Uliasz, wykonał rzeźbę w drewnie przedstawiającą pomnik ofiar faszyzmu na Rogowskiej Górze. Jego dzieło wraz z krótką historią pomnika znalazło się również w izbie; miniaturę tego pomnika wystawiliśmy na konkurs wojewódzki zorganizowany przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kroś-

nie. Symbolem męczeństwa i tulaczki żołnierskiej jest gałąz wierzby płaczącej umieszczona między eksponatami z okresu okupacji. Dla upamiętnienia 35-lecia LWP wykonaliśmy ciekawą fotogazetkę obrazującą szlak bojowy LWP od Lenino po Berlin.

W jednej z gablot zgromadziliśmy dawne narzędzia pracy oraz przedmioty użytkowe, jak na przykład różne typy żelazek do prasowania, lamp naftowych, latarni gospodarskich, zegarów itp.

W naszej Izbie Pamięci i Tradycji nie zabrakło też miejsca na ekspozycję pt. „Tradycje naszej szkoły”. Tu znalazły się dyplomy, wyróżnienia, kronika szkoły i kroniki klasowe, proporzeczki klas, album o naszej wsi wykonany przez uczniów klasy VII na lekcjach wychowania obywatelskiego, wycinki i artykuły z prasy na temat naszej szkoły i wioski.

W naszym szkolnym muzeum odbywają się lekcje wychowania obywatelskiego, historii, języka polskiego, uroczyste zbiórki harcerskie, spotkania z kombatanami, społecznikami. Izba Pamięci i Tradycji odgrywa dużą rolę w procesie kształtowania właściwego stosunku młodzieży do tradycji narodowych i społecznych, do przeszłości narodu polskiego. Jest żywą kartą historii.

**ZOFIA EKERT
Rogł**

OD POMYSŁU – DO PRZEMYSŁU

Dla zwiększenia zainteresowania szkół problemem bazy dydaktycznej do nauczania matematyki zorganizowany został w województwie ttnobrzeżskim konkurs na najlepiej urządzonej klasie-pracownię. Trwał on dwa lata. Jako członek komisji oceniającej wyposażenie i funkcjonalność klasy-pracowni miałam możliwość odwiedzić i porównać 37 klas-pracowni zgłoszonych do konkursu. Ocena uwzględniała między innymi zasób pomocy i upięsionych w „Cezasie” oraz wykonanych we własnym zakresie. W związku z tym mogłam oglądać wiele ciekawych i pomysłowych pomocy, wykonanych przez nauczycieli wspólnie z uczniami i często przy udziale rodziców.

Należy przyznać, że pedagogzy ze zgłoszonych do konkursu szkół włożyli dużo wysiłku w organizację warsztatu pracy i mają duży dorobek w postaci pomocy, funkcjonalnych mebli i sprzętu, bogatych bibliotek przedmiotowych oraz estetycznego wystroju sugestywnie eksponującego matematykę jako jedną z najstarszych gałęzi wiedzy ludzkiej, a zarazem dźwignię postępu.

Analizując — pod względem ilości i różnorodności — cezasowskie pomoce do matematyki, doznaję się uczucia niedosytu. Mimo że to właśnie „Cezas” powi-

nien przygotowywać najlepiej wyposażoną bazę materiałną do wprowadzenia reformy. Tymczasem przemysł pomocy naukowych oferuje od lat te same tradycyjne pomoce, jak na przykład pełne modele brył przestrzennych, modele do demonstracji równoważności pól, przyrządy do kreślenia i inne, w tym również takie, jak model miejsca geometrycznego, mimo że pojęcie to dawno już zostało usunięte z programu.

W tej sytuacji szkoły, które nawet dysponują środkami na zakup pomocy, nie mogą swoich pieniędzy wykorzystać. Brak jest sprzętu i mebli, brak tak potrzebnych dużych tablic kratkowanych z układem współrzędnych. Mało jest pomocy prostych, nieających się do wszechstronnego wykorzystania. Przykładem są prety i złącza, z których można łatwo konstruować dowolne figury. Nadają się do pracy indywidualnej, grupowej i zbiorowej z całą klasą.

Inna sprawa: w szkołach jest wiele plansz z wykresami, wzorami, graficznymi ilustracjami wzorów, rysunkami konstrukcyjnymi, schematami blokowymi itp. Przeważnie materiały te nie są ani trwałe, ani estetyczne. Myślę, że planse tego typu, w ładnej szacie graficznej i trwałej o-

prawie, powinny znaleźć się w pełnym wyborze w „Cezasie”. Powinny — nie znaczy, że są.

Wiele oryginalnych i ciekawych pomocy naukowych mogłoby zaproponować nauczyciele-praktycy. Przygotowując się do każdej lekcji, analizując sposoby, w jaki przybliżyć uczniom twierdzenia i pojęcia, utrwalic i usystematyzować wiadomości oraz sprawnie przeprowadzić kontrolę zdobytej przez młodzież wiedzy. Często posługują się przy tym za pomocą prostymi pomocami dydaktycznymi, które po głębszym przemysleniu mogłyby być ulepszone. Najczęściej pomysły nie przybierają jednak trwałego kształtu, ze względu na przeciążenie nauczyciela pracą, brak materiałów i bazy technicznej do ich wykonania.

Czy nie byłoby z tym dobrze, gdyby wytwórnie pomocy naukowych korzystały na szeroka skalę z projektów nauczycieli? Wymaga to rozpropagowania idei wśród nauczycieli i zorganizowania form ich kontaktów z zakładami produkcyjnymi. Nauczyciele chętnie włączają się do współpracy z naukowcami i wytwórcami pomocy, w celu wzbogacenia naszych szkół w nowe środki dydaktyczne.

**REGINA PIOTROWICZ
Tarnobrzeg**

CZY RZECZYWIŚCIE TRADYCJONALIZM?

Myślę, że upatrywanie przyczyny słabego wykorzystywania pomocy audiowizualnych głównie w niechęci lub niedostatecznym przygotowaniu nauczyciela do ich obsługi — jak to niektórzy sugerują — jest zwykłym uproszczeniem.

Jeśli chcę skorzystać z nowoczesnego automatu telefonicznego, to jako psycholog z wykształcenia nie muszę znać do najdrobniejszych szczegółów ani budowy, ani zasady działania mechanizmu — wystarczy odpowiednio zredagowana kilkupunktowa instrukcja obsługi. Natomiast konserwacja i naprawa tegoż automatu zajmie się fachowiec, który z kolei nie musi na przykład martwić się o poprawność językową wymienionej instrukcji. To też nie fetyszujemy problemu umiejętności obsługi owego sprzętu. Ułatwił się jednak w pewnych kołach przekonanie, że tradycyjny pedagog utrudnia planowe wdrażanie nowych metod i środków. A czy rzeczywiście zawsze tak jest?

W wielu wypadkach nauczyciel istotnie nie wie, jak zabrać się do obsługi skomplikowanych aparatów. Ostatecznie gdzie i od kogo ma te umiejętności zdobyć? Podczas przeróżnych kursokonferencji mówi się o nich tylko teoretycznie. Uczelnie sprawę technicznych środków kształcenia zazwyczaj pomijają milczeniem. Jasne, że aby o nich mówić, trzeba je wprawdzie mieć. Tak więc, oswajanie przyszłych pedagogów z nowoczesnym warsztatem pracy, zaopiecenie im nawyku korzystania z osiągnięć techniki zależy przede wszystkim od stanu wyposażenia samych uczelni.

Wydaje się również celowe stworzenie centralnego banku pytań i odpowiedzi, do którego nauczyciele poszczególnych przedmiotów nadsyłałyby swoje uwagi i propozycje. Rolę tę przejąć powinien zakład technologii kształcenia przy Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, jako placówka najlepiej wykwalifikowana w skali całego kraju.

O tym, że techniczne środki

kształcenia są dobrodziejstwem szkoły, że znacznie ułatwiają i przyspieszają uczenie się i nauczanie, nie trzeba dziś nauczycieli przekonywać, jakby to z niektórych wypowiedzi wynikało.

Prawdziwym problemem jest wyposażenie szkoły w pomoce naukowe, których skuteczność jest oczywista, działanie bezawaryjne, stosownie proste i które nie będą nas straszyć ceną.

Przed wszystkim jednak chodzi o to, czy mit elektronicznego nauczyciela wytrzyma konfrontację z życiem. Jeśli część nauczycieli zachowuje rezerwę, nie oznacza to wcale, że powoduje ją obawa przed konkurencją ze strony cybernetycznego kolegi. Może jest to obawa przed taką szkołą przyszłości, która mogłaby się upodobnić do sterowanej komputerem kurzej fermy, produkującej masowo doskonałe jajka — tej samej barwy, tej samej wielkości...

**JÓZEF KILIANEK
Ostrowiec**

DOBRO DZIECKA PRZED WSZYSTKIM

Podstawowe założenia organizacyjno-programowe dziesięcioletniej szkoły średniej zostały przez ogół naszego społeczeństwa ocenione pozytywnie. Z zadowoleniem przyjęto modernizację treści i metod pracy z uczniem, zwłaszcza w klasach początkowych, z uznaniem powitano nowe przedmioty i podręczniki. Tętno: chodzi tylko o to, by programy były jak najlepiej realizowane.

Wszystkim nam zależy na tym, by reforma przebiegała sprawnie, by wartości nauki były coraz

lepsze. Nie zawsze jednak pamięta się o tym. Zdarza się, że zbyt pochopnie podejmowane są decyzje o likwidowaniu małych szkół, bez zapewnienia warunków dowożenia dzieci i poprawy bazy lokalowej szkół zbiorczych.

Nieprzemyślane decyzje są przyczyną wielu kłopotów. Zdarza się, że dzieci z klas młodszych dojeżdżają rano razem z dziećmi starszymi i oczekują na rozpoczęcie lekcji w chłodnych korytarzach nawet po trzy lub cztery godziny. Toteż często przebiega-

ją się, chorują, opuszczają lekcje. Każda decyzja o likwidowaniu małych szkół powinna być podejmowana z rozwagą. W małych filialnych szkołkach można także osiągać dobre wyniki pracy, o czym doskonale wiedzą wizytatorzy przedmiotowo-metodyczni. Bądźmy więc rozsądni, miejmy — przy likwidowaniu małych szkół — na uwadze przede wszystkim dobro dziecka.

**ZOFIA TERECH
Brzeziny**

PRZECIW KLIMATOWI UWIELBIENIA

Mieczysław Bilski w felietonie pt. „Niepewni jutra” („Głos Nauczycielski” nr 51 z 1978 roku) poruszył istotny problem stosunków w klubach sportowych. Autor podaje dwa przykłady: konflikt między trenerem Leszkiem Jezierskim a piłkarzem Janem Tomaszewskim oraz trenerem Andrzejem Szanachem a jego trenerem, drem Konstantym Pawlikańcem. W obu przypadkach przegrali nauczyciele sportowców, choć występowali w obronie wartości wychowawczych, a więc nadrzędnych. Względem tego wszystkiego, co dzieje się wokół piłki na boisku. Górną wzięły emocje i niezdrowe ambicje wielu kibiców i działaczy sportowych.

Nie wytrzymuję nerwowo, gdy patrzę, jak uwielbia się co lep-

szych zawodników, jak zresztą i niektóre gwiazdy estrady. Kreowani przez publikatory bohaterowie, uwielbiani są często na zapas. Nie przeszkadza temu nawet nadużywanie przez nich alkoholu ani budzące dezaprobatę społeczną wybryki, ani lekceważenie swoich obowiązków.

Ze jest, jak jest, mają w tym pewną zasługę niektórzy dziennikarze, zachylający się bezkrytycznie sukcesami pupilków. Zbyt rzadko ludzie pióra, kamery telewizyjne i radiowe mikrofony zajmują się rzeczowo wychowawczymi aspektami sportu. Chwalić i podziwiać jest łatwiej, bezpieczniej.

Dziennikarstwo ambitne bywa niewdzięczne, a w ogóle jest to służba społeczna trudna i bardzo

odpowiedzialna. Dobrze byłoby, gdyby uświadomili sobie to szczególnie komentatorzy zajmujący się sportem. Nie wszystko od nich zależy, ale też niemało.

Na zakończenie smutna refleksja: czy szefowie klubów, podejmujący takie decyzje, jak te sygnalizowane we wspomnianym felietonie, nie mają zwierzeńników, którym na wychowaniu zawodników i jego skutkach społecznych zależy bardziej niż działaczom klubowym. Bo, jeśli nie, to w takim razie po co ja chodzę codziennie do szkoły, żeby uczyć uczciwości, moralności, kształtować obywatelskie charaktery? My, nauczyciele, nie lubimy, gdy się niweczy nasze wysiłki.

**STANISŁAW SWINIARSKI
Brody**

GŁOS WYJAŚNIA

ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY LUB RENTY

Sprawę zawieszenia prawa do emerytury lub renty regulują przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 2 kwietnia 1977 roku ogłoszonego w Dzienniku Ustaw nr 11, poz. 46.

1. Kiedy następuje zawieszenie prawa do emerytury, renty inwalidzkiej lub renty rodzinnej?

Zawieszenie prawa do wymienionych w pytaniu świadczeń następuje, gdy emeryt lub rencista:

a. wykonuje pracę zarobkową w pełnym wymiarze czasu niezależnie od wysokości zarobku z tytułu zatrudnienia;

b. prowadzi gospodarstwo rolne o rocznym przychodzie szacunkowym, ustalonym dla celów podatku gruntowego na kwotę przekraczającą 24 000 złotych;

c. prowadzi rzemiosło lub inną działalność zarobkową na własny rachunek;

d. prowadzi inną działalność zarobkową niż wymieniona pod lit. c), która podlega opodatkowaniu podatkiem obrotowym lub podatkiem dochodowym — niezależnie od wysokości podatku i bez uwzględnienia ulg i zwolnień podatkowych.

Zawieszenie prawa do świadczeń w punktach od „a” do „d” następuje od najbliższego terminu płatności świadczenia przypadającego po powstaniu tych przyczyn. Prawo do świadczeń przywraca się na wniosek emeryta lub rencisty, od czasu ustania przyczyn powodujących zawieszenie tych świadczeń, jednakże za okres nie dłuższy niż 3 miesiące wstecz od dnia zgłoszenia wniosku.

2. Ile wynosi dopuszczalna kwota zarobku w stosunku rocznym nie powodująca zawieszenia bądź zmniejszenia świadczenia?

Kwota ta wynosi w stosunku rocznym:
— 24 000 zł albo
— 36 000 zł — jeżeli emeryt lub rencista:

— wykonuje w współzestawionym zakładzie pracy pracę wymagającą wyższego wykształcenia i ma takie wykształcenie;

— wykonuje pracę eksperta, rzeczoznawcy, biegłego lub tłumacza przysięgłego i ma uprawnienia niezbędne do wykonywania tej pracy;

— wykonuje inne prace, które określił minister pracy, płac i spraw socjalnych, kierując się szczególnie przepisami gospodarki narodowej.

Uwaga: Minister pracy, płac i spraw socjalnych wydał zarządzenie z 2 kwietnia 1977 roku na podstawie par. 3 ust. 1 pkt 2 lit. c rozporządzenia Rady Ministrów z 2 kwietnia 1977 roku w sprawie zawieszenia prawa do emerytury lub renty. Zarządzenie to jest ogłoszone w Monitorze Polskim nr 8, poz. 57.

3. Jakie skutki poclaga osłagania przez emeryta lub rencistę zarobku przekraczającego dopuszczalną kwotę z tytułu zatrudnienia wykonywanego w niepełnym wymiarze godzin lub dorywczo? Powoduje to zawieszenie prawa do świadczeń albo zmniejszenie wysokości świadczeń, jeżeli zarobki z tytułu tego zatrudnienia przekroczyły dopuszczalną kwotę.

4. Jakie są zasady zawieszania lub zmniejszania świadczeń, jeżeli zarobki emeryta lub rencisty przekroczą dopuszczalną kwotę, tj. 24 tys. zł względnie 36 tys. zł rocznie?

Jeżeli emeryt lub rencista przekroczył w danym roku kalendarzowym dopuszczalną kwotę zarobku, wówczas następuje:

— zmniejszenie przysługującego mu świadczenia o wysokość zarobku osiągniętego z tytułu tej pracy, jeżeli zarobek ten nie przekracza wysokości świadczeń;

— zawieszenie prawa do świadczenia, jeżeli zarobek osiągnięty z tej pracy przekroczył wysokość świadczenia.

Zmniejszenie wysokości świadczenia albo zawieszenie prawa do świadczenia następuje począwszy od miesiąca, w którym emeryt lub rencista przekroczył dopuszczalną kwotę zarobku i trwa przez okres dalszego zatrudnienia, nie dłużej jednak niż do końca roku kalendarzowego.

5. Jaka jest sytuacja emerytów i rencistów osiągających dochody na podstawie umowy o pracę nakładczą, umowy zlecenia, umowy o dzieło lub umowy agencyjnej?

Do emerytów i rencistów zatrudnionych na podstawie takich umów stosuje się przepisy, o których mowa była w pytaniach od 1—4 informacji. Za kwotę dochodu z tytułu wyżej wymienionych umów uważa się kwotę stanowiącą podstawę wymiaru podatku od wynagrodzeń pomniejszoną o kwotę tego podatku. W razie osiągnięcia przez emeryta lub rencistę zarobków z wyżej wymienionych umów — zarobki i dochody osiągnięte w danym roku kalendarzowym sumuje się.

6. Jakie zarobki (z jakiego tytułu) nie powodują zmniejszenia wysokości świadczeń ani zawieszenia prawa do świadczeń?

Dochody osiągnięte z tytułu:
— honorariów autorskich i przeniesienia praw autorskich;
— dokonywania wynalazków, wzorów użytkowych i projektów racjonalizatorskich realizowanych w gospodarce społecznej;
— tłumaczeń tekstów technicznych i opisów patentowych;
— pobierania uposażenia przysługującego członkom Polskiej Akademii Nauk;
— pobierania dodatku funkcyjnego przysługującego stale urzędującym członkom Prezydium

PAN — bez względu na rodzaj umowy stanowiącej podstawę uzyskania tych dochodów i bez względu na ich wysokość.

7. Co się dzieje ze świadczeniami w razie wyjazdu emeryta lub rencisty za granicę?

W takim przypadku następuje zawieszenie prawa do świadczeń od najbliższego terminu płatności tych świadczeń, przypadającego:

— po dnu wyjazdu, jeżeli emeryt lub rencista wyjechał na pobyt stały;

— po upływie 12 miesięcy od dnia wyjazdu, jeżeli emeryt lub rencista wyjechał na pobyt czasowy.

Zawieszeniu nie podlega prawo do świadczeń emerytowi lub renciście skierowanemu do pracy za granicę w polskiej misji dyplomatycznej, urzędzie konsularnym, lub innej polskiej placówce, instytucji lub przedsiębiorstwie — na wniosek osoby zainteresowanej. W wyżej wymienionych przypadkach świadczenia w okresie pierwszych 12 miesięcy pobytu czasowego za granicą przekazuje się na konto emeryta lub rencisty w PKO lub wypłaca się w kraju wskazanej osobie.

Prawo do świadczeń, które zawieszono z powodu wyjazdu za granicę, przywraca się na wniosek emeryta lub rencisty od dnia powrotu do kraju, jednak za okres nie dłuższy niż 3 miesiące wstecz od dnia zgłoszenia wniosku.

8. Jakie są obowiązki emeryta lub rencisty w stosunku do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych?

Emeryt lub rencista obowiązany jest zawiadomić właściwy organ terenowy o:

— podjęciu zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy;
— podjęciu działalności wymienionej w pytaniu 1 niniejszej informacji pod lit. b), c), d);
— przekroczeniu w danym roku kalendarzowym kwoty dopuszczalnego zarobku;
— wyjeździe za granicę.

9. Jakie obowiązki spoczywają na zakładzie pracy zatrudniającym emeryta lub rencistę?

Zakład pracy zobowiązany jest zawiadomić właściwy organ terenowy o:

— rozpoczęciu wykonywania pracy przez emeryta lub rencistę ze wskazaniem wymiaru czasu pracy i jej charakteru oraz wysokości wynagrodzenia;
— osiągnięciu przez emeryta lub rencistę dopuszczalnej kwoty zarobku lub dochodu, ze wskazaniem miesięcznej wysokości zarobku lub dochodu, jeżeli praca jest kontynuowana.

Jednocześnie informujemy, że zakład pracy, zatrudniający emeryta lub rencistę z zarobkiem nie powodującym zmniejszenia lub zawieszenia prawa do świadczeń, powinien dostosować wymiar jego czasu pracy do dopuszczalnej kwoty zarobku.

Uwaga końcowa

Emeryt lub rencista, który pobrał świadczenia za okresy, w których prawo do tych świadczeń podlegało zmniejszeniu, obowiązany jest do zwrotu niesłusznie pobranych kwot.



(11 marca — 17 marca 1979 r.)

Niedziela, 11 marca. Godzina 10.00 — 11.00 (program IV) Klub Młodych Miłośników Muzyki — koncert dla młodzieży pt. „Utwór pięćdziesięciu kompozytorów”; 12.05 — 13.10 (program IV) Teatr Klasyczny dla Młodzieży „Włk morski”, cz. II słuchowisko według powieści Jacka Londona; godzina 13.10 — 13.30 (program IV) Klub Olimpijczyków — audycja dla geografów.

Poniedziałek, 12 marca. Godzina 6.10 — 6.30 (program IV) Dla nauczycieli: „Przed pierwszym dzwonkiem”; (powtórzenie 16.05 — 16.25) (program IV); godzina 9.00 — 9.25 (program IV) dla klas I (matematyka) „A może to podziemie”; audycja z cyklu „Kto liczy nie błądzi” (powtórzenie 13.10 — 13.45, program IV); godzina 10.00 — 10.25 (program IV) dla klas V (biologia) „Kwiaty i zwierzęta”; audycja z cyklu „Dzień dobry, przyrodzie”; godzina 11.00 — 11.30 (program IV) dla klas I licealnych (język polski) „Pod umówionym jaworem”.

Wtorek, 13 marca. Godzina 6.10 — 6.30 (program IV) Dla nauczycieli: „Radio szkole”; 9.00 — 9.25 (program IV) dla klas II—III (wychowanie muzyczne) „Wizyta w ZOO”; audycja z cyklu „Przygody z kluczem wolinowym” (powtórzenie 13.20 — 13.45, program IV); godzina 9.40 — 10.00 (program II i IV) dla przedszkoli „Cztery zwirowane podwórka i piąte też”; słuchowisko z cyklu „Teatr dla Najmłodszych”; godzina 10.00 — 10.30 (program IV) dla klas VI (język polski) „Irmida, Zenek i ucho od siedzia”; godzina 11.00 — 11.30 (program IV) Dla uczestników Olimpiady Artystycznej — „Zagadnienie koloru w najnowszym malarstwie polskim”; godzina 21.50 — 22.10 (program IV) NURT — nauczanie początkowe: „Kształcenie techniczne uczniów klas II”, autor doc. dr Roman Polny (premiera).

Sroda, 14 marca. Godzina 6.05 — 6.25 (program IV) NURT — nauczanie początkowe: „Kształcenie techniczne uczniów klas II”, autor doc. dr Roman Polny (powtórzenie pierwsze); godzina 6.10 — 6.30 (program IV) NURT — nau-

czanie początkowe: „Kształcenie techniczne uczniów klas II”, autor doc. dr Roman Polny (powtórzenie drugie); godzina 9.00 — 9.25 (program IV) dla klas I (wychowanie muzyczne) „Leśne echo”; audycja z cyklu „Abecadło z pięciolinią” (powtórzenie 13.20 — 13.45, program IV); godzina 10.00 — 10.30 (program IV) dla klas VII (historia) „Miod pana Lompy”; godzina 11.00 — 11.30 (program IV) dla klas III licealnych (język polski) „W nicość śniąc się droga”; godzina 21.50 — 22.10 (program IV) NURT — filozofia „Materiałne i społeczne podłoże świadomości ludzkiej”, autor prof. dr Mieczysław Michalik (premiera).

Czwartek, 15 marca. Godzina 6.15 — 6.30 (program IV) dla nauczycieli „Radio szkole”; godzina 9.00 — 9.25 (program IV) dla klas III—IV (język polski) „Białe orzełki” słuchowisko z cyklu „Obrazki z naszej przeszłości” (powtórzenie 13.20 — 13.45, program IV); godzina 10.00 — 10.25 (program IV) dla klas VI—VIII — „Radiodelta” (matematyka, fizyka, astronomia); godzina 11.00 — 11.30 (program IV) dla szkół średnich (wychowanie obywatelskie) z cyklu „Ja wśród innych”.

Piątek, 16 marca. Godzina 6.05 — 6.25 (program IV) NURT — filozofia „Materiałne i społeczne podłoże świadomości ludzkiej”, prof. dr Mieczysław Michalik (powtórzenie pierwsze); godzina 6.10 — 6.30 (program IV) NURT — filozofia „Materiałne i społeczne podłoże świadomości ludzkiej”, prof. dr Mieczysław Michalik (powtórzenie drugie); godzina 9.00 — 9.20 (program IV) dla klas IV (wychowanie muzyczne) „Co wiemy o orkiestrze”; audycja z cyklu „Posłuchaj z nami”; godzina 9.40 — 10.00 (program II i IV) dla przedszkoli: „Na spotkanie wiosny”; audycja z cyklu „Wesołe przedszkole”; godzina 10.00 — 10.20 (program IV) dla klas VII (wychowanie obywatelskie) „Budowlanki je wszyscy”; godzina 11.00 — 11.30 (program IV) dla szkół średnich (wychowanie muzyczne) „Sentymencie i wdziękiem, byle nie na serio”; audycja z cyklu „Muzykando”.

Sobota, 17 marca. Godzina 6.15 — 6.30 (program IV) dla nauczycieli „Radio szkole”; godzina 9.00 — 9.20 (program IV) dla klas I—II (język polski) „Z przygod krasnala Habałaj”; słuchowisko według baśni Lucyny Krzemienieckiej z cyklu „Teatr Szkolny” (powtórzenie 13.20 — 13.45, program IV); godzina 10.00 — 10.25 (program IV) dla klas VII (chemia) „Niosący światło”; godzina 11.00 — 11.30 (program IV) dla szkół średnich (chemia) „O przebiegu reakcji chemicznych”; audycja z cyklu: „Chemia dnia dzisiejszego”.

OGŁOSZENIA DROBNE

SZTANDARY — PROPORCE wykonuje Pracownia Haftów Artystycznych Irena Szalowa dypl. mistrz haftarski, 61-815 Poznań, Ratajczaka 26, telefon 22-26-20.

Standardy szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) telefon 302-14. Nagrodzona medalami, gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymywanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Zmarł w Poniecu woj. łódzkiego

Kol. ALBIN POKŁADEK

dlugoletni kierownik Szkoły Podstawowej w Krobi Starej. Z pracą nauczycielską łączył przez całe życie działalność społeczną dla środowiska i w organizacjach społecznych. Za całokształt pracy został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za ofiarę udziału w budowie Szkoły — Pomników Tysiąclecia, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego oraz medalem Rady Postępu Pedagogicznego.

Cześć Jego pamięci!

RADA ZAKŁADOWA ZNP W PONIECU

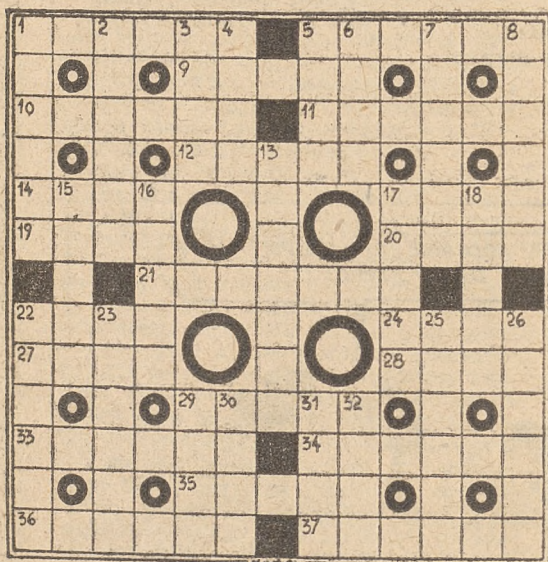


REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Roki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Hanna Kalinowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 25 listopada na styczeń, 1 kwartał, i półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 26 zł, półrocznej 52 zł, rocznej — 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej, przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pismne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów zdjęć redakcja nie wraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 01-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 38923. Zam. 503. C-117.

KRZYŻÓWKA NR 3



nik, 24) dziewiąty stopień gamy diatonicznej, 27) skrzynia z otworami do przechowywania żywych ryb w wodzie, 28) na przykład towot, 29) marszruta, 33) mary, 34) dbałość o coś, zapobieganie, zmartwienie, 35) pramieszkaniec Meksyku, 36) szata noszona przez starożytnych Rzymian, 37) rodzaj kapelusza.

Pionowo: 1) na przykład opuncja, 2) oberka, 3) odmierzający go klepsydry i gnomony, 4) autor powieści „Nana”, 5) groz w koreańskiej RLD, 6) imieniny obchodzi 27 kwietnia, 7) tylne odcinki ciała niektórych wieloszczetów zawierające gonady, 8) medyczne osłabienie napięcia mięśniowego, 13) bunt, powstanie, 15) roślinny symbol zdrowia, 16) likier kminkowy, 17) przeniesienie pracownika na wyższe stanowisko, 18) coś dla zdrowia zduna, 22) hochszapler, 23) imieniny obchodzi 5 marca, 25) okrasa, 26) hiszpańska nazwa sił zbrojnych, 29) maszyna tartaczna, 30) 500 arkuszy papieru, 31) karakal po nim biega, 32) korab.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozdane nagrody książkowe, które wyślemy pocztą.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

Poziomo: pulsar, orzechy, sąsiad, okaryna, Krakusi, Tomasz, sjeista, tornado, kawaler, gwarek, rogówka, Nestor. Pionowo: Pasek, laska, Rodos, Azja, oczy, rymarz, kit, Roman, raj, kasja, sól, sokora, Ate, organ, Afryt, Oskar, Wega, lewa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

Poziomo: paleta, akonit, Osaka, ruleta, stonia, anoda, Sokal, lista, imani, farsz, lepra, Akaba, ramota, atlant, Oruro, Kufara, krater. Pionowo: Parys, ilak, totalizator, asan, Akad, katalizator, Ninos, trasa, Olawa, osa, tor, Faruk, Romer, plant, Artur, kara, bark.

Nagrody za prawidłowe rozwiązania otrzymują następujący koledzy: Leokadia Bryja — Wołczyn, Zbigniew Długoszewski — Opoczno, Olga Dopatka — Kwidzyn, Feliks Kwilecki — Daleszyce, Edward Magulski — Skrzyszewo, Marianna Majer — Kamiennik, Aleksandra Napieralska — Pobiedziska, Witold Pawlik — Ranowskie Góry, Helena Najska — Gałków, Józef Szmeterling — Poznań, Gertruda Blacha — Ruda Śląska, Kazimierz Cebulski — Kłodzko, Janina Feret — Mielec, Władysław Korzeniowski — Tarnobrzeg, Zuzanna Kurdziel — Krynica, Regina Łopatowska — Jelenia Góra, Stefania Martynowicz — Łódźbark Warmiński, Marian Myczkowski — Ruda Śląska, Jadwiga Pałasińska — Wola Piersowa, Ewa Szlachcic — Nowy Sącz.

Poziomo: 1) obrzędowe ciasto weselne, 2) jej krewniakiem jest ślepowron, 3) zakazana choroba zębów i młodych koni, 10) był nim Napoleon I zanim został cesarzem, 11) opera Verdiego skomponowana w 1887 roku, 12) ssak z rodziny jeleniowatych, 14) na głosy lub prochy, 17) głośny, 19) chroni szyję przed zimnem, 20) dzielnicą administracyjną w zachodniej części Warszawy, 21) psychiczna słabość, bezsilność, niemoc psychiczna, 22) tucz-

przed META

PUCHU MARNY!

Kobieta, puchu marny, powiedział poeta. Ale nie wiedział, kiedy pisał te słowa, że ten marny puch podbija świat, nie tylko wdziękiem, seksem, lecz także sprawnością mięśni, nerwem do walki, siłą woli, hartem, nieustępliwością. Tymi właśnie cechami, których silnej płci, czyli męskiej połowie ludzi, często brakuje na co dzień.

Kobiety uprawiające wyczynowo sport robią obecnie taką furorę, że brak wprost słów, by wyrazić im podziw i uznanie. Krótko mówiąc, nie brak ich nigdzie; opływają świat dookoła na małych jachtach (Krystyna Chojnacka-Liskiewicz), wspinają się na najwyższe szczyty świata (Wanda Rutkiewicz), biegają maratony, bijąc rekordy, pływają szybciej niż mężczyźni i idzie im to latwiej, jako że mają sylwetki sprzyjające pływaniu itd.

Nam, Polakom, sport uprawiany przez kobiety jest szczególnie drogi; to przecież one były pierwsze w światowej rywalizacji, szybciej przebiły się na szczyty sportowej sławy.

W kronikach nazwiska polskich sportsmerek zapisane są złotymi zgłoskami. I tak pierwszą złotą medalistką olimpijską, triumfatorką igrzysk z udziałem najslawniejszych sportowców globu, którzy wystartowali w 1928 r. w Amsterdamie, była Helena Konopacka. Wprawdzie śmiesznie brzmi jej wynik 39,62 m — w porównaniu z wynikiem, jaki obecnie uzyskuje dyskobolka radziecka Tajna Mielnik (ponad 70 m), lecz w tamtych czasach rezultat Polki uprawiał świat w zdumienie.

Konopacka przetrwała szlaki na światowe areny swoim rodaczkom. Zaraz po wojnie po tytuł mistrzyni świata (pierwszy taki sukces w dorobku powojennym) sięgnęła w gimnastyce sportowej Helena Rako-

czy, Elżbieta Duńska (obecnie Krzesińska) zafascynowała antypody, zdobywając w skoku w dal złoty medal olimpijski i bijąc zarazem rekord świata — 6,35 (igrzyska w Melbourne).

Długo można by opowiadać, dużo pisać na temat faktów, dzięki którym światowy sport kobiecy nobilitowały polskie dziewczęta. Trudno pominąć nazwiska naszych pilotek Pelagii Majewskiej i Adeli Dankowskiej. Rekordy świata, przewyższenia, diamenty, medale, honorowe dyplomy z gratulacjami za superosiągnięcia — tworzą niebagatelny dorobek naszych zasłużonych sztowniczek. Do dziś przecież ośmiu rekordów Dankowskiej nie poprawiono na świecie. Kto może się poszczycić takimi dokonaniem — bez przesady takich jest niewielu wśród mężczyzn.

A przecież ani słowo nie padło o wciąż rewelacyjnie zachowującej młodość, tężyznę i sprawność fizyczną Irenie Szewińskiej. Szesnaście lat startów, każdy występ to jeden, dwa, a bywało, że nawet trzy medale w imprezach o najwyższej światowej randze. Ileż przydomków miała Szewińska! Team w spódnicy, gazela, szybkonoga — to tylko niektóre komplementy, jakich prasa światowa nie szczędziła i nie skąpiła naszej wszechstrannie utalentowanej zawodniczce.

Wspaniałe wzory do naśladowania dla dziewcząt, uczenie w szkołach. A jednak czasami lża się w oku kręci, bo — jak na razie — z poziomem sportu dziewczęcego kruchło u nas i cienko. Wprawdzie dziewczatki Maryś, Helenek, Danuś zabiera się rączy do uprawiania wyczynowo sportu, ale po jakimś czasie zapal stęgnie i następuje odwrót. Czyżby nie stawało zapalu? A może błąd tkwi gdzie indziej? W szkole-

niu? W propagandzie sportu wyczynowego?

Myszę, że warto się nad tym zastanowić. Pisząc i mówiąc o sporcie, popełniamy wspólnie ten sam błąd. Zamiast upiększania treningu i sportu — zniechęcanie.

Mówmy o tych sprawach ciepło. W sporcie naprawdę zawsze było i jest miejsce na uśmiech, żart, radość. Nie zawsze samo zwycięstwo rodzi taki nastrój. Świat sportu, szczególnie w jego części przeznaczony dla kobiet, powinien być światem doznań, uczuć, sympatii, wzruszeń w dobrym tego słowa znaczeniu. Na brutalność, wyciskanie potu za wszelką cenę, bezpardonowe sukcesy tutaj liczyć nie należy.

Mnóstwo dyscyplin sportowych w formie i treści pasuje jak ulał do potrzeb i mentalności płci pięknej. Aż dziw, że tenis, który uprawiają setki, tysiące pań i dziewcząt, u nas nie znajduje w ich oczach uznania. Amazonki również nie mamy — za wiele, a przecież jeździectwo to sport nie tylko piękny i efektowny, jako widowisko. Sprawia, że jeźdźcy osiągną elegancką sylwetkę, są szczupli. Trening na koniu powoduje utratę niepotrzebnych kilogramów, wydłuża mięśnie i w rezultacie wysmukla.

Nie sądzę, że dziewczęta wychować się powinny tylko w grach zespołowych, na co w Polsce kładzie się tak duży nacisk. Owszem, pograć sobie, to jest spora przyjemność. Wolałbym wszakże, by nasze dziewczęta zaczęły coraz szybciej pływać, jak robi to młodzieżka Amerykanka, Tracy Collins, by lepiej grały w tenisa, jak dawniej grywała Jadwiga Jędrzejowska, szybciej osiągały klasę w gimnastyce artystycznej (sportowa ukroczyla na niebezpieczne ścieżki zabijania radości u dzieci na skutek olbrzymiej ilości pracy treningowej), by zdobywały medale w jeździe figurowej na lodzie, w szczególności tańcach, bo przecież każda dziewczyna lubi tańczyć.

Więc jestem w ogóle za tym, co uwielbiają nasze sportsmenki. W końcu to ich sprawa. Ja do niczego nie namawiam, bron Boże!

MIECZYSLAW BILSKI



POCHWAŁA KOBIET

Ja jednak twierdzę, że kobiecie jest znacznie łatwiej żyć na świecie.

Sama upierze, uprasuje, sama skarpetki zaceruje, sama też sobie suknie szyje, dziecko nakarmi i umyje. I w tym czasie ponad

herbatką omówi przebieg dnia z sasiadką.

Sama przyrządzi konfitury, w budzecie jakoś zatką dziury, co chce, na gwoździu ugotuje i znakomicie się z tym czuje. Kobieta zawsze rano wstaje, zrobi makijaż i śniadanie, dzieci do szkoły wysykuje, męża zapyta, jak się czuje, czy mu przypadkiem nie jest gorzej,

kanapkę mu do teczki włoży, mieszkanie pozostawia cacy i razem już idą do pracy.

Po pracy mąż na otomanie czyta gazetę. Zanim wstanie obiad na stole już czeka nań. Praca domowa — domeną pań.

No a mężczyzna... To już nie to.

Każdą robotę bierze pod szkło, czy męska praca, czy nie męska...

Gdy nie, uważa, że to kłeska.

Ja nadal twierdzę, że kobiecie jest znacznie łatwiej żyć na świecie.

JÓZEF BULATOWICZ

FRASZKI

ZAB CZASU

Po czasie dopiero dostrzegamy zmianę: materiał na męża staje się... galganem.

KOMPLEMENT ARCHITEKTA

Twoje luki i owale prezentują się wspaniale.

Józef Bulatowicz

REMONT W BIURZE

Panie podwinęły rękawy po łokcie — Czystszą i malują... z zapalem paznokcie.

Józef Wilkowski

SZCZEGÓLNA URODA

Niejedna szczyci się za młodu wspaniałą linią... samochodu.

DO KORPULENTNEJ

Mając do tycia skłonności, o uroczą rośniesz po prestu z dnia na dzień w moich oczach.

Bogusław Włeczek

KOBIETA I ŻYCIE

Najpierw chce mieć dolce vita, a potem o dietę pyta...

Zofia Rutkiewicz

OBRAZ

Co prawda z wad i zalet składa obraz kobiety, lecz jej nie mają wady wcale, a inne mają liczne zalety.

Wiesław Czermak

KONTUZJOWANA

Cisza. Niech się wyśpi. Biedulka jest chora. Wbiła sobie w głowę fotel dyrektora.

NASZE PANIE

INSTRUKTORKA ZHP

Chyba nie będzie nikogo, kto nie powiedziałby chorem, że za tym harcerskim mundurem chłopaki chodzą sznurkiem.

Wiesław Czermak

FARMACEUTKA

On ją pyta coraz częściej o skuteczny lek na szczęście.

MODELKA

Gotów jest za kreację zapłacić sumę wielką pod jednym wszak warunkiem, że weźmie ją z modelką.

PILOTKA

Samolot też się lepiej czuje, gdy go kobieta pilotuje.

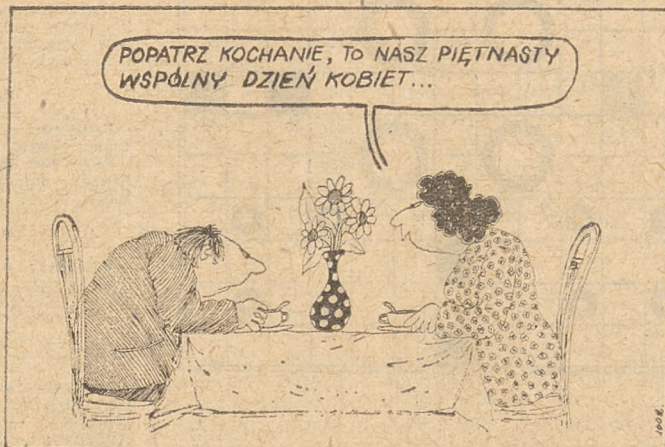
PANI SĘDZIA

Ten drań jest pełen uroku i pani sędzia w kłopotcie. Zamiast srogiemu wyroku, chce wziąć go na dożywocie.

Józef Bulatowicz

MODYSTKA

Wielu osąd mój podziela: jej dzieło to wróg portfela.



WIT

TELEWIZJA I MY

SWOBODNIE

I BEZ PANCERZA

Wszyscy tego bardzo nie lubimy, ale oglądamy przecież nieustannie. Ową sztuczność i nienaturalność tak zwanych zwykłych ludzi, gdy wypadnie im coś powiedzieć do kamery telewizyjnej. Owo skrepowanie, stereotypowe wypowiedzi, ów pancerz, za którym szczególnie się ukrywają. I to również wtedy, gdy audycja jest rozrywkowa i wszyscy, którzy biorą w niej udział, powinni się znakomicie bawić.

Również w taki właśnie sposób pokazujemy się zazwyczaj na małym ekranie nauczyciele. I choć przyzwyczajeni do „grania” przed klasą, choć wystraszeni na co dzień przed kilkudziesięcioosobową „widownią” — tutaj prezentowani są najczęściej jako nienaturalni, spieci trzęsą ludźmi.

Czy to swoista choroba telewizyjna? Czy kamera musi się nieodmiennie kojarzyć z nieco przerażonymi panami (bo panie, niestety, rzadziej w TV — przynajmniej w programach, o jakich tu mowa — występują) w ciasnych kombinezonach, którzy nawet w scenarii kawiarni i zaimprowizowanego podestu nie tracą nic ze swej „powagi” i zachowują się niczym na jakiejś szczególnie ważnej konferencji? Czy na ową chorobę nie ma lekarstwa?

Oto stosunkowo niedawno — bo w przedostatnim dniu starego roku — obejrzałam

przypadkowo w naszej TV program noworoczny Telewizji Radzieckiej, przygotowany przez polskiego twórcę, zastępcę głównego reżysera Telewizji Polskiej, Jerzego Michotkę. Właśnie w programie tym — oczywiście, rozrywkowym — było to, czego najbardziej wypatrujemy w małym okienku: osoby zasiadające w sali widowiskowej, z której transmitowano ową „Przyjacielskie spotkanie”, jak brzmiał tytuł widowiska, zachowywały się swobodnie i naturalnie, co więcej — świetnie się bawiły, reagując spontanicznie na to, co dzieje się na scenie i na ogromnym pomostie, jaki przerzucono przez Wielką Salę Koncertową studia w Ostankino.

A na widowni zasiadali pracownicy nauki i inżynierowie, mistrzowie olimpijscy i robotnicy, kosmonauci i nauczyciele. I właśnie oni wszyscy — publiczność — byli gospodarzami programu, w którym dominował nastrój wspólnego przyjacielskiego spotkania i wspólnej zabawy.

Oto z ochotą przyjmujący zaproszenie do tańca bohater kosmosu. Oto występ muzyczny nauczyciela muzyki, który — wraz z żoną — przygrywał najwzyczajniej w świecie na białej scenie nie tylko kibicom sportowym, Pachonowej!

Więc jednak możliwe jest — a utwierdzają mnie w tym

przekonaniu także programy pt. „Sami o sobie”, przygotowane również przez Jerzego Michotkę na zamówienie Telewizji Radzieckiej — uniknięcie w TV, obezwładniającego, ukrywającego wszystko, co w człowieku indywidualne i bezpośrednie, pancerza.

Pomyślałam przeto: czy nie warto zrobić takiego bezpośredniego programu poświęconego nauczycielom? Programu, który by ich nieco „odbrzmiał” i zdjął z nich ów stereotypowy kostium? W którym zaprezentowałby się nie jako atrybowani belfrowie — ale jako ludzie z poczuciem humoru, umiejący autentycznie się bawić. W którym telewidzowie mogliby poznać ciekawe osobowości i sylwetki pedagogów — ich pasje, uzdolnienia, zamiłowania, oryginalne poczynania twórcze.

A postulat ten wysuwamy tym śmiejąc, że doskonale pamiętamy, iż telewizja prezentowała chyba już kilkadziesiąt programów rozrywkowych (jaki był ich kształt i poziom artystyczny — to już inna sprawa) dedykowanych różnorodnym profesjom. Były więc programy poświęcone kolejarzom, górnikom, metalowcom, ludziom handlu... I tylko nauczyciele nie doczekali się — jak dotychczas — w TV czegoś dla siebie i o sobie. Choć przecież ta sama telewizja przypomina dość często, w swoich poważnych programach o szczególnej roli społecznej pedagogów, o specjalnych względach, jakie się im należą...

Więc może nie każe im czekać — na ciekawą, zrobioną z wdziękiem i inwencją, program o sobie — dalszych dwadzieścia lat?